ROCZNIK XIII. Wrzesień 1909. Nr. 9

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

Turyn – Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, prosimy zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem *podwójny*, albo podawać go innym do przeczytania.

WSPOMOŻYCIELKA WIERNYCH A PROTESTANCI.



W listopadzie 1888 r. nasz główny Przełożony Zgromadzenia wysłał okólnik do wszystkich Pomocników z prośbą o pomoc dla misji w Ameryce, mianowicie w Patagonji i Ziemi Ognistej, dokąd wyruszał okręt z licznym zastępem pracowników ewangelicznych, prowadzonych przez X. bisk. Jana Cagliero i X. Józefa Fagnano. W okólniku zapewniał błogosławieństwa Boże i **opiekę Marji Wspomożycielki** wszystkim, którzy przyłożą ręki do tego dzieła chrześcijańskiego i cywilizacyjnego.

Jeden egzemplarz tegoż okólnika wpadł w ręce pewnego protestanta w Londynie, który nie poprzestając na samej tylko odmownej odpowiedzi, w długim liście zaczepił nabożeństwo katolików do N. M. P. i Jej tytuł Wspomożycielki Wiernych. Mimo swych niezliczonych innych zajęć uważał X. Rua za potrzebne odpowiedzieć na zarzuty anglikańskiego protestanta, aby bronić czci chwalebnej Bogarodzicielki. Na jego list odpowiedział protestant nowymi zarzutami, lecz X. Rua drugim bardzo długim listem wykazał całą błahość jego rozumowań i zmusił go do milczenia.

Nie od rzeczy będzie podzielić się z naszymi Przezacnymi Pomocnikami treścią tych dwóch listów, które mogą się przyczynić do powiększenia chwały Bożej i naszego nabożeństwa do Najśw. Panny Wspomożycielki Wiernych.

PIERWSZY LIST.

Turyn, 15 marca 1889 r.

Wielmożny Panie!

Otrzymałem list pański pod datą 2-go marca, w którym WP. oświadcza, że nie może w sumieniu udzielić mi wsparcia na misje patagońskie, bo wierzy tylko w wyznanie Atanazego, Nycyjskie i Apostolskie, w których nie znajduje się ani słowa, że Marja, Błogosławiona Pani nasza, jest Wspomożeniem Wiernych. Prócz tego Wielmożny Pan pisze, że Ona nie ma żadnej władzy ani żadnej mocy, żeby nam pomagać, oraz że my, oddając Jej cześć i uciekając się do niej, wyrządzamy nieuszanowanie Bogu i Jezusowi Chrystusowi. Co więcej, WP. twierdzi, że my oddajemy Marji cześć Boską, chociaż Ona jest tylko zwykłem śmiertelnem stworzeniem. Dla tych mniej więcej przyczym uważa WP. za obowiązek swego sumienia odmówić mi miłosiernego wsparcia. Dla dobra duszy Jego podaję Panu kilka słów odpowiedzi.

Przedewszystkiem w mej prośbie niema ani jednego słowa, któreby usprawiedliwiało odmowne stanowisko WP. W piśmie omawiam misje w Patagonji, które należy rozwinąć na większą chwałę Bożą, dla zbawienia dusz i dla dobra społecznego. Mówię, iż w owych krajach misjonarze nasi niosą Religję licznym dzikusom, którzy jeszcze nie wiedzą, kto ich stworzył i odkupił; tysiącom indjan, którzy jeszcze nigdy nie usłyszeli nauki o jednym Bogu, który dla nich przygotował szczęśliwość wiekuistą. Przypominam dalej obietnice, wyliczone w Ewangelji dla tych, którzy pełnią dzieła miłosierdzia.

Potem zachęcam ludzi dobrego serca, żeby współdziałali dla zbawienia tylu istot, które aż dotąd ślęczą w poniżeniu i w barbarzyństwie, istoty drogocenne w oczach Bożych, bo okupione Krwią Przenajśw. Jego Syna. Nie widzę więc powodu dlaczegoby WP. nie mógł z całym spokojem sumienia przybyć mi na pomoc i zyskać sobie zasługi przed Bogiem. Ale dajmy temu spokój, a przejdźmy do przeglądu argumentów, które WP. wytacza nie z mego pisma, ale ze zwykłych rozumowań heretyckich, które już tyle a tyle razy były wyjaśnione i zbite przez kontrowersystów katolickich.

Co dotyczy ,,Składu Apostolskiego" zaznaczam, że należy wierzyć we wszystkie prawdy w nim zawarte, bo zostały objawione przez Boga; ale w ,,Składach" przez WP. cytowanych nie zawierają się jeszcze wszystkie prawdy przez Boga objawione, bo ,,Składy" są tylko streszczeniem prawd najgłówniejszych, zebranych w tym celu, aby ich się wierni mogli łatwiej i lepiej nauczyć w owych czasach, gdy heretycy atakowali je w szczególniejejszy sposób. Przecież dysydenci anglikańsci wierzą w niejedną prawdę, która się nie znajduje wymieniona ani w Składzie Nicyjskim ani Atanazjuszowym, ani Apostolskim. Wystarczy wspomnieć, że wierzą i przyjmują sakramenta św., o których niema wzmianki w Składach; wierzą, że w każdym tygodniu trzeba jeden dzień poświęcać służbie Bożej i wstrzymywać się od prac służebnych, a dniem nato przeznaczonym jest nie szabas żydowski, ale niedziela chrześcijan; anglikanie wierzą w to wszystko a przecież o tem niema w Składach żadnej wzmianki, ani nawet dalekiej aluzji.

Ale żeby dać formalną odpowiedź, powiadam, iż jeżeli w Składach niema mowy o Marji jako Wspomożycielce Wiernych i jeżeli nie nauczają, że trzeba się do Niej uciekać i czcić Ją, to jednak Ewangelja św. wyraźnie tej prawdy naucza a tosamo potwierdza rozum ludzki. Z góry się zastrzegam przeciw twierdzeniu, jakoby Kościół katolicki nauczał, iż jest rzeczą niezbędną uciekać

się do Marji i że bez jej pomocy nie można się zbawić, gdyż niezbędnym naszym pośrednikiem u Boga jest tylko Jezus Chrystus; Kościół kat. naucza tylko, że jest rzeczą dozwoloną i pożyteczną czcić Marję i uciekać się do Błogosławionej Matki naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Jeżeli w starym zakonie sam P. Bóg kazał trzema przyjaciołom cierpliwego Joba uciekać się o pośrednictwo do tego świętego człowieka, jeżeli pragnęli dostąpić odpuszczenia winy za swe niesprawiedliwe słowa (Job. 42), dlaczego nie mielibyśmy się uciekać do pośrednictwa Marji, jeżeli św. Paweł apostoł polecał się modlitwom pierwszych chrześcijan? (Rzm. 15, 30). Dlaczegoby nie miało być dozwolonem i pożytecznem wzywać Najśw. Pannę ku naszej pomocy, jeżeli czytamy w I-ym rozdziale u proroka Zachrarjasza, że Anioł modlił się za lud izraelski, jęczący w niewoli babilońskiej, i wskutek modlitw swoich otrzymał od Boga słowa pociechy? Czy może Matka Boska jest czemś niższem od Joba, od pierwszych chrześcijan, od Anioła? Czyż podobna, żeby było wolno uciekać się do istot mniejszego znaczenia i powagi, a natomiast wzbronionem uciekać się do Marji Błogosławionej między wszystkiemi stworzeniami? Co dotyczy czci Najśw. Marji Panny, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wolno Jej oddawać cześć, jak Ją uczcił archanioł Gabryel, pozdrawiając Ją z całem uszanowaniem jako pełną łaski i błogosławioną między niewiastami (Łuk. 1, 28). Uczciła Ją św. Elżbieta, uważając sobie za wielkie szczęście, iż Ją mogła mieć w domu swoim; uczciła Ją owa niewiasta ewangeliczna, która wobec wszystkiej rzeszy rzekła do Jezusa: Błogosławiony żywot, który się nosił i piersi, któreś ssał (Łuk. 11, 27). A jakże sobie WP. tłómaczy owe słowa samej Marji, któremi zapowiada, że błogosławioną zwać Ją będą wszystkie narody? (Łuk. 1, 48) Czy WP. nie przyzna, iż niemi Najśw. Panna, jakby natchniona przez Boga, zaprasza wszystkie pokolenia, ażeby Ją czciły dla niewysłowionych godności do których Ją wyniosło ramię Najwyższego? Czy się WP. nie zdaje, iż katolicy, a nie protestanci należą do pokoleń, które zostały przepowiedziane temi słowami, bo tylko katolicy zowią „błogosławioną“ Najśw. Pannę, podczas gdy protestanci mało, lub chyba tylko teoretycznie ale nie praktycznie interesują się czcią Marji? A potem jest wprost mylnem twierdzenie, iż cześć oddawana Marji uszczupla cześć należną Jezusowi; właśnie bowiem wielkie uroczystości Kościoła katolickiego ku czci Najśw. Marji Panny mają to na celu, żeby przyciągnąć ludzi do poznania i miłowania Jezusa Chrystusa i to się zawsze wiernym poleca i powtarza, że największem upodobaniem Marji jest kochać Jezusa.

Że zaś nasza Błogosławiona Pani otrzymała władzę i moc wspierania chrześcijan, to również jasno wynika z Biblji św., tam gdzie jest mowa, jako Ona wstawiła się za nowożeńcami i jako samo przedstawienia ich potrzeb Jezusowi wystarczyło, żeby zostali pocieszeni. (Jan. 2). A jeżeli P. Bóg właśnie przez Marję chciał dać światu Zbawiciela, a przez Niego wszelkie błogosławieństwa, jeżeli P. Jezus chciał przez Marję udzielić przed czasem łaski poświęcającej swemu głosicielowi św. Janowi, dlaczego mamy przypuszczać, że teraz w niebie P. Jezus nie chce nadal za Jej sprawą zlewać miłosierdzia swego na biednych śmiertelników? Czy nigdy WP. nie czytał, co św. Paweł pisze w liście do Żydów w rozdziale I w. 14 o Aniołach, iż są posłani na usługę tym, którzy dziedzictwo zbawienia wziąć mają? Otóż jeżeli Bóg bez uszczerbku dla swej dobroci i dla pośrednictwa swego Boskiego Syna posługuje się aniołami na rzecz chrześcijan, to dlaczegóż nie mamy wierzyć, że do tejże sprawy posługuje się

również Marją i do tego wzniosłego celu udzielił Jej odpowiedniej mocy i władzy?

Dodam kilka uwag zaczerpniętych z prostego rozumowania ludzkiego. Co jest słusznem i sprawiedliwem u ludzi, musi być również i u Boga. Otóż słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, czcić osobę wyniesioną przez króla do wysokiej godności; słuszną i sprawiedliwą, aby syn królewski nietylko nie smucił się, ale owszem cieszył się, że matka odbiera cześć od poddanych; słuszną i sprawiedliwą, aby matka potężnego księcia, posiadała pewną władzę w jego państwie i żeby chętnie i z przyjemnością darzył łaskami tych, co się onej polecają. A jeźli to się uważa wszędzie za słuszne i sprawiedliwe i nikt w tem nie znajduje nic do krytykowania, dlaczegóż miałoby być inaczej u Boga, który stworzył i oświeca umysł człowieka?

Mógłbym jeszcze dodać, że zdarzenia i doświadczenie zbijają twierdzenie WP., iż Marja nie posiada powagi i mocy, żeby nam pomagać. Nie powołując się wcale na powagę ubiegłych wieków, ani na liczne zdarzenia, które dziś jeszcze mogą poświadczyć osoby godne zupełnej wiary wszystkich krajów i narodowości, którzy byli i są naocznymi świadkami łask i dobrodziejstw, otrzymanych za wezwaniem Najśw. Marji Panny, ja i tysiące moich kolegów widzieliśmy na własne oczy i przekonaliśmy się w sposób namacalny, że Marja ma władzę i potęgę do niesienia nam pomocy i prawie nas zniewoliła do przekonania się, że tam w niebie łączy macierzyńską dobroć z najwyższą potęgą. Gdyby WP. był miał szczęście przeżyć jak ja 40 lat przy boku nieodżałowanej pamięci X. Bosko, przekonałby się o prawdziwości tego,co mówię i lepiej może odemnie głosiłby to we wszystkich 5-u częściach świata; gdyż najbardziej zakorzenione przesądy nie mogą się ostać wobec przekonywającej wymowy zdarzeń, powtarzających się po setne i tysiączne razy.

Nakoniec, co dotyczy adoracji, zaznaczam, że nie oddajemy bynamjniej N. M. P. czci boskiej, jak WP. twierdzi; wiedzą to u nas nawet dzieci. My wiemy, że Ona jest istotą ludzką, jednem słowem, wiemy, że nie jest Bogiem. Więc oddajemy Jej cześć, ale nie tę, którą oddajemy Bogu. Niech WP. zajrzy do naszych ksiąg liturgicznych, a przekona się, że niema w nich nic, coby WP. upoważniało do nazywania nas adoratorami Marji. Niech WP. zwróci uwagę na modlitwy, jakie odmawiamy do Boga i Jezusa, i niech je porówna z modlitwami, jakie odmawiamy do N. M. P. Niech WP. zobaczy tak zwane Litanie, które my Katolicy zwykliśmy odmawiać, lub śpiewać podczas procesji albo w kościele, a znajdzie w nich, że ilekroć się zwracamy do Boga Ojca, Syna i Ducha św., do Trójcy św., mówimy: Zmiłuj się nad nami. Taksamo do Jezusa Chrystusa mówimy: Baranku Boży... wysłuchaj nas Panie! przeciwnie zwracając się do Matki Boskiej mówimy: Módl się za nami! Tę samą różnicę może WP. zauważyć między modlitwą Pańską, a Pozdrowieniem anielskiem, czyli Zdrowaś Marjo. W pierwszej mówimy: Ojcze nasz... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... w drugiej natomiast: Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami.

Miałbym jeszcze wiele rzeczy do mówienia, ale spostrzegam, że moja od powiedź stałaby się zbyt długą. Dodaję przeto tylko jeszcze krótką uwagę względem końcowych słów WP. w swoim ostatnim liście, którem WP. się zastrzega, że pisze jako katolik, a nie jako protestant. Na to oświadczenie odpowiadam, że jeżeli tak, tj. jeżeli WP. się uważa za katolika, to jego wykształcenie religijne jest bardzo niedostateczne. Dlatego też z powodu miłości, jaką żywię dla WP. jako dla współbrata w Chry-

stusie, oraz pragnąc gorąco Jego zbawienia, proszę WP., żeby się podjął głębszej nauki naszej świętej Religji, zasięgnął także wskazówek jakiego dobrego kapłana w Londynie, prosząc go, żeby żywą mową uzupełnił wykształcenie religijne WP., albo wskazał jaką dobrą książkę, z którejby mógł poznać i przyswoić sobie nienaruszony całokształt prawdy katolickiej,

Jakkolwiek WP. niechciał mi być pomocnym w rozszerzaniu znajomości i miłości Boga i Jezusa Chrystusa między Patagończykami, mimo to z mej strony chcę WP. być pomocnym mojemi modlitwami i modlitwami moich sierot, abyśmy kiedyś znaleźli się wszyscy społem w niebie, mogli tamże poznać się wzajemnie i żyć razem połączeni słodkimi węzłami wiecznej przyjaźni.

Zechciej WP. wierzyć słowom moim w Jezusie Chrystusie.

X. Michał Rua.

DRUGI LIST.

Turyn, 4-go kwietnia 1889 r.

Wielmożny Panie!



Chociaż jestem obarczony zajęciami, mimo to miłość Chrystusowa pobudza mnie do odpowiedzi na ostatni list Wielmożnego Pana, który otrzymałem pod datą 23-go marca w odpowiedzi na mój z 15-go tegoż miesiąca. Mowię, że czynię to zachęcony miłością Pana naszego, gdyż widzę z jednej strony dobre serce WP., ale z boleścią zauważam, iż WP. ma zasłonę na oczach, która Mu nie pozwala dojrzeć prawdy nawet wtenczas, gdy ona w całym blasku staje przed oczyma Jego duszy.

WP. gorszy się tem, że my katolicy uciekamy się do pośrednictwa Marji, jakby dla naszego zbawienia nie wystarczało pośrednictwo Jezusa Chrystusa, Boga-człowieka; odpowiadam, że WP. jest w błędzie. My katolicy nie wzywamy pomocy Marji jako koniecznie potrzebnej do zbawienia, ale tylko jako pożytecznej i dobrej i zgodnej z Pismem Św. i ze zdrowym rozsądkiem, wedle słów Soboru Trydenckiego (sesja 25-a De Invocatione... Sanctorum).

WP. twierdzi, że Marja nie może nam pomagać, a ja Mu udowodniłem, że tak; i na potwierdzenie mych dowodów przytoczyłem II. rozdział Ewangelji według św. Jana, gdzie Najśw. Panna na godach w Kanie samem przedłożeniem sprawy Boskiemu swemu Synowi, że brakło wina, otrzymała go od niego w sposób cudowny, chociaż jeszcze nie była przyszła jego godzina. Chcąc zmniejszyć całą moc tego argumentu, WP. się pyta, gdzie jest ten wiersz, w którym Marja nalega, ażeby Syn uczynił cud dla zaspokojenia jej życzeń. Odpowiadam, żem nie powiedział, iż Marja nalegała, ale że prostem przedłożeniem Jezusowi zakłopotania nowożeńców sprawiła, że On ich zaspokoił. Przytem dodaję, że Marja, która lepiej od nas zna serce swego Syna, mimo Jego na pozór tak twardej odpowiedzi, była tak pewną że On zadośćuczyni potrzebie, iż rzekła służącym: Cokolwiek wam rozkaże, uczyńcie (w. 5-ty). Pytam więc WP.: Dlaczego P. Jezus przed tym pierwszym cudem, który dla udowodnienia swej boskosci uczynił wobec uczniów swoich, zrządził, aby Go Marja oń prosiła? A jeżeli Marja źle zrobiła, wtrącając się do tej sprawy, to dlaczego Jezus, Bóg-Człowiek działał następnie wedle Jej życzenia? Jeszcze jedno: Jest prawdą albo nie, że w rozdziale II-im w. 3. ewangelji św. Jana Marja mówi, że brakło wina; a z odpowiedzi Jezusowej ,,jeszcze nie przyszła moja godzina" jest-li widoczna rzecz albo nie, że Marji chodziło o dostarczenie wina w sposób cudowny? Wystarczy przeczytać wiersz 2 i 4, aby przyznać, że tak. Pytam jeszcze: Jest prawdą albo

nie, że mimo napozór nieprzychylnej odpowiedzi Jezusowej, Marja była pewna, że On przychyli się do Jej życzenia i zadośćuczyni potrzebie? Tak jest! potwierdzają to słowa w 5-ym wierszu, któremi Marja zwraca się do służących: Cokolwiek wam rozkaże, uczyńcie! I czyż z tego wszystkiego nie wynika jak na dłoni, że Pismo św. nas upoważnia do wierzenia, że Marja posiada moc i uzyskuje od Boga łaski dla biednych śmiertelników?

Ale WP. zauważy: Przypuśćmy, że Matka Boska miała pewien wpływ na Boskiego Syna za życia na ziemi; jakże atoli wykazać, że go posiada teraz jeszcze w niebie? — Odpowiadam nato następujacem pytaniem: Mieć władzę nad sercem Syna na ziemi było rzeczą dobrą, albo złą? Jeżeli było rzeczą złą, to dlaczego Pan Jezus zezwolił na to złe, spełniając wspomniany cud na godach w Kanie Galilejskiej na żądanie Marji? — Jeżeli zaś dobrą, to dlaczego ma Jej być pozbawiona w niebie, w miejscu wszelkiego dobrego? Ale WP. zdaje się powątpiewać, jakoby Marja mogła w niebie słyszeć nasze modlitwy i znać nasze potrzeby; jeżeli WP. ma wątpliwość względem tego, niech czyta Biblję, która zapewnia, że błogosławieni mieszkańcy nieba wiedzą, co się dzieje na ziemi. Mamy tego przepiękny dowód w ewangelji św. Łukasza w rozdziale XV. wierszu 7. i 10., gdzie Boski nasz Zbawiciel powiada, iż Anieli niebiescy więcej się radują nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym, niż nad 99-cioma, którzy jej nie potrzebują. Jeźli więc aniołowie się cieszą z nawrócenia grzeszników, to znak, że znają nasze sprawy; a jeżeli je znają aniołowie to dlaczego nie miałaby ich znać Matka Jezusowa?

WP. powiada nadto: Przypuściwszy nawet, że Marja zna nasze potrzeby i potrafi nam zjednywać łaski u Boga — jest-że atoli Jego życzeniem, żebyśmy z tego korzystali i wzywali Jej potęgi? — Nie! odpowiada WP. z enfazą, lecz ja się pytam, czy WPnu Bóg, albo Matka Boska objawiła życzenia serca swego? Co do mnie to z wiekszą słusznością mogę powiedzieć, że Marja pragnie, abyśmy korzystali z Jej potęgi, jak Ona sama z niej korzystała na rzecz drugich, gdy jeszcze żyła na tej ziemi; mogę to twierdzić i dlatego, że jest rzeczą całkiem naturalną, aby istota dobrego serca i pełna miłości, jaką jest Najśw. Panna, pragnęła pomagać nędznym i potrzebującym pomocy; mogę to twierdzić jeszcze dlatego, ponieważ tysiące osób poświadcza nawet pod przysięgą, że doznali pomocy Marji.

Jak wobec tego można twierdzić, że od czasów apostolskich niema śladu, żeby kiedykolwiek wierzono w moc pośrednictwa Marji, z wyjątkiem, jak WP. mówi, jednej tylko sekty heretyckiej? To już zupełna nieznajomość naszej św. Religji. Niech WPnu nie będzie przykro zabrać się do nauki dziejów chrześcijaństwa pierwszych wieków, niech czyta dzieła Ojców Kościoła pierwszych czterech wieków, albo jeżeli może, niech się uda do Rzymu i zwiedzi katakumby, a zobaczy, że pierwsi chrześcijanie czcili Jezusa jako Boga, ale oprócz tego uwielbiali w szczególniejszy sposób także Jego Matkę i liczyli na Jej pośrednictwo. Czy może byli heretykami Ojcowie Soboru Efeskiego, którzy w sposób uroczysty orzekli przeciwko Nestorjuszowi, że Marja jest Matką Boską, bo porodziła Jezusa Chrystusa, który w swej Boskiej osobie jednoczy dwie natury: Boską i człowieczą? Byli może heretykami Efezanie, którzy z gorejącemi pochodniami wyszli naprzeciw Ojcom, wychodzącym z Soboru i w uroczystym pochodzie odprowadzili ich do mieszkań — z wielkiej radości, iż wzięli w obronę Marję przeciwko bezbożnemu bluźniercy? Na to zaś, że w pierwszych wiekach nie sekta jakaś, ale prawdziwi

wyznawcy Chrystusa wierzyli w pośrednictwo Świętych Pańskich i rzeczywiście ich wzywali, mamy piękne świadectwo męczennika Cyprjana, który w liście do papieża Korneljusza pisze pomiędzy innemi: „Pamiętajmy nawzajem o sobie i módlmy się jeden za drugiego na tej ziemi, a gdy się upodoba Bogu zabrać jednego z tego świata, niechaj przyjaźń nasza trwa nadal przed Panem i przed Miłosierdziem Ojca i niech modlitwa jego nie ustaje za naszych braci (List 57)."

A ponieważ uczyniłem wzmiankę o Ojcach Kościoła z pierwszych wieków, z przyjemnością przytaczam ustęp z pism św. Grzegorza Nazjanzeńskiego, który pisząc o pewnej dziewicy w III wieku, zwanej Justyną, mówi wyraźnie, że w pokusach wzywała pomocy Panny Marji, aby ją wyrwała z niebezpieczeństwa (Kaz. 18, n. 19).

Wspomniałem WPnu także katakomby rzymskie. Otóż powtarzam, że w owych niedostępnych kryjówkach naszych braci pierwszych wieków znaleziono i zachowują się dotąd malowidła, gdzie Najśw. Panna jest przedstawiona na wysokim tronie i z aureolą koło głowy na znak wielkiego uwielbienia. Czyby się WP. poważył nazwać heretykami tych bohaterów chrześcijaństwa, którzy z miłości ku Jezusowi krew i życie swe ofiarowali a przytem szczególniejszą czcią otaczali Jego Matkę?



MESYNA — Po nabożeństwie w ruinach zniszczonego Zakładu „Św. Alojzego".

W katakombach można po dziś dzień widzieć na grobach zmarłych pierwszych chrześcijan napisy, które świadczą, że pierwsi chrześcijanie wierzyli w pośrednictwo Świętych Pańskich na rzecz śmiertelników. — „Módl się za twych rodziców — Niech dusza twa spoczywa w Bogu, a ty proś o łaski dla twej siostry — Módl się za nas; wiemy bowiem, że żyjesz z Chrystusem" — Takie i tym podobne napisy znajdujemy na każdem miejscu.

Nieprawdą jest, jakoby w mszale rzymskim i w starodawnych brewjarzach nie było wzmianki o wierze we wstawiennictwo Marji, gdyż najstarsze liturgje, niektóre przypisywane Apostołom, wspominają o Matce Boskiej i wzywają Jej pośrednictwa. Dla zwięzłości przytoczę tylko liturgiję, przypisywaną św. Jakóbowi, która była w użyciu już w pierwszych trzech wiekach Kościoła, a która tak się wyraża: — ,,Mianowicie święćmy pamiątkę świętej i chwalebnej Panny i Bożej Rodzicielki. Pomnij na Nią o Panie i Boże, a na jej czyste i święte prośby przebacz nam, zmiłuj się nad nami i wysłuchaj nas". Czegóż WP. może żądać więcej, żeby się przekonać? A zatem katolicy rzymscy, francuscy i hiszpańscy, którzy zdaniem Jego mają być największymi entuzjastami dla Najśw. Panny, nie wnieśli wcale czegoś nowego do Kościoła; oni, jak rzymskokatolicy całego świata, są nieprzerwanym łańcuchem tych narodów i pokoleń, o których Najśw. Panna wiedziała z objawienia Bożego, że Ją będą zwać Błogosławioną, począwszy od dnia, w którym ,,Błogosławioną" nazwała Ją św. Elżbieta: — Oto odtąd błogosławioną zwać Mnie będą wszystkie narody" (Łuk. l. 45, 48).

W mym liście z dnia 15-go marca, na potwierdzenie zdania, że słuszną jest rzeczą wzywać Marji, i że to bynajmniej nie przynosi uszczerbku chwale Bożej i Pośrednikowi Jezusowi Chr., przytoczyłem trzy przykłady z Pisma św. tj. o Jobie, pośredniczącym na rzecz swych przyjaciół, o chrześcijanach, których modłom polecał się Paweł św., i o Aniele, który modlił się za Jerozolimę i inne miasta judzkie. WP. nie uwzględnia wcale tych przykładów, zowiąc je naciąganem porównaniem, i zbywa je uwagą, że wspomniani pośrednicy byli osobami żyjącemi na ziemi. Ależ odpowiadam, jeźli nie ubliżały modlitwy i pośrednictwo żyjących na ziemi dobroci i wszechmocy Bożej, jakiem prawem ubliżają mu modlitwy osób, żyjących z Nim w kraju miłości? Czyż może Bogu więcej podobały się modlitwy Joba, Jezusowi zaś więcej modlitwy chrześcijan za Pawła Apostoła, niż modlitwy Marji, istoty przez Niego tak umiłowanej i uprzywilejowanej. Czy Anioł, modlący się za Jerozolimę, był może osobą żyjacą na tej ziemi? Z pewnością nie; a jednak Pismo św. powiada, że prosił Boga, a Bóg nietylko nie sprzykrzał sobie jego próśb, ale owszem wysłuchał go i, jak powiada Pismo św., ,,odpowiedział mu słowa dobre, słowa pocieszne" (Zach. l. 13). Widocznie ten ostatni przykład uderzył WP. więcej, niż inne, gdyż w odpowiedzi wspomina o dwóch pierwszych, a ten właśnie pomija milczeniem, co mi każe przypuszczać, że WP. boi się spojrzeć prawdzie w oczy, żeby się nie dać przez nią pociągnąć i być zmuszonym ją wyznawać. Takie zachowanie się WP. boli mnie niezmiernie i każe mi wznosić do Najwyższego gorącą modlitwę, żeby względem WP. użył swego nieskończonego miłosierdzia.

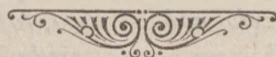
Zdziwiłem się wielce, czytając we wspomnianym liście, iż my chrześcijanie spuściliśmy z oczu Boga naszego Zbawiciela, a postawiliśmy na jego miejscu Pannę Marję; owszem, dodaje nadto WP., że zwracamy się do Najśw. Panny z tymi samymi wyrazami, co do Trójcy Przenajsw. Żałuję bardzo, że WP. nie uczęszcza do kościołów rzymsko-katolickich w różnych częściach ziemi; gdyby bowiem do nich uczęszczał z zamiarem poznania prawdy, niebawem przekonałby się, że Marja nie jest bynajmniej w nich postawiona na miejscu Zbawi-

ciela, ale przeciwnie, wszystkie uroczystości, obchodzone ku czci Marji, to głównie mają na celu, żeby pociągać ludzi do poznania i miłowania Jej Syna. Co zaś dotyczy kultu adoracji, to wzywam formalnie WP., żeby mi przytoczył bodaj jeden Rytuał, Mszał, lub Brewjarz rzymsko-katolicki, któryby WPna upoważnił do powtórzenia swego zdania; albowiem ani w jednej z książek używanych przez Kościół rzymsko-katolicki, nie znajdzie WP. wyrażenia skierowanego do Najśw. Marji Panny, któreby miało znaczenie adoracji należnej samemu tylko Bogu, Jezusowi Zbawicielowi i Osobom Trójcy Przenajśw. W mym liście z dnia 15-go marca wykazałem WP. różnicę, jaka zachodzi między modlitwamy naszemi do Boga i do P. Jezusa, a modlitwami do Marji Panny; do Pierwszych zwracamy się z wiarą, że mogą nas wysłuchać bez żadnego pośrednictwa; do Marji natomiast zwracamy się jako do pośredniczącej potęgi, podporządkowanej Bogu i dlatego mówimy: Marjo, módl się za nami.

Opuszczam inne uwagi, któreby mi wypadało uczynić na list WP. z dnia 23-go marca, bo nie mogę przedłużać mego listu i zamienić go na traktat apologiczny; ale przez miłość, która nas wszystkich powinna łączyć w Chrystusie, zachęcam WP. do lepszego pogłębiania znajomości nauki rzymsko-katolickiej a zaręczam, że jeżeli WP. ma szczerą chęć poznać prawdę, przekona się, iż w postępowaniu Kościoła rzymsko-katolickiego względem Najśw. Panny niema nic niezgodnego z Pismem św. i ze zdrowym rozsądkiem.

Ponieważ z dwóch listów WPna mogłem poznać, że WP. znajduje się poza Kościołem Jezusowym, oraz że stanowisko Jego jest takie, iż z pewnością musiały mu się nasuwać wątpliwości co do prawowierności Jego nauki, dlatego wyrażam najgorętsze życzenia, aby WP. zastanowił się poważnie nad przerażającemi następstwami pomyłki. Rozchodzi się o duszę nieśmiertelną. Pamiętajmy na słowa Zbawiciela: „Cóż pomoże człowiekowi choćby cały świat pozyskał a na duszy swej szkodę poniósł? „Mat. XVI. 26). Co do mnie, to tak katolicy, jak niekatolicy zapewniają mnie, że mogę w moim Kościele pracować spokojnie nad mojem zbawieniem; ale nie tak z WPnem; WP. może mieć za sobą zdanie swych współwierców, ale ma przeciwko sobie zdanie wszystkich katolików całego świata, których jest niemało, a którzy zgodnie utrzymują, że WP. nie może się zbawić, jeżeli jest *in mala fide*. W rzeczy tak wielkiej wagi prosty rozsądek każe wybierać drogę najpewniejszą i objąć czystą i prostą naukę Kościoła rzymsko-katolickiego, jak to uczyniło i czyni wielu uczonych anglików. P. Bóg niechaj użyczy WPnu tej łaski i niechaj nam dozwoli znaleźć się zjednoczonymi w tej samej wierze, abyśmy pozostali następnie na wieki połączeni w pokoju sprawiedliwych.

Wielmożnemu Panu
całem sercem oddany w Chrystusie
X. Michał Rua.



(P1) *Przezacnych naszych Pomocników, którzy nas zaszczycają swymi listami, najuprzejmiej prosimy, żeby pisząc do nas, podawali za każdym razem swój adres, lub załączali drukowany adres, pod którym otrzymują* Wiadomości.

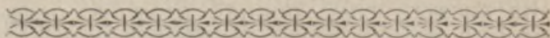
*

Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

Posłuszeństwo i uszanowanie względem Zwierzchników duchownych winno się łączyć, moje kochane dziatki, z uszanowaniem dla kościołów i tego wszystkiego, co dotyczy naszej Religji świętej. A że jesteśmy chrześcijanami, to powinniśmy czcić to wszystko, co z tym stanem ma związek, zwłaszcza kościół, który jest świątynią Boga, miejscem świętości i domem modlitwy. O cokolwiek Boga w kościele prosić będziemy, otrzymamy: „in ea omnis, qui petit, accipit, w kościele każdy kto prosi otrzymuje.“ Ach, drogie dziatki, jak wielką radość sprawicie Jezusowi w Najśw. Sakramencie i jak wielce zbudujecie bliźniego waszym przykładem, jeśli się tam pobożnie i ze skupieniem zachowywać będziecie! Kiedy św. Alojzy Gonzaga szedł do kościoła, lud wybiegał by się mu przypatrzeć i wszyscy byli zbudowani jego skromną postawą. Gdy więc wchodzicie do kościoła, strzeżcie się pośpiechu i hałasu, ale uczyniwszy znak krzyża świętego święconą wodą i oddawszy pokłon przed ołtarzem, idźcie na miejsce wam wskazane i tam oddajcie hołd uwielbienia Trójcy Przenajświętszej trzykrotnem odmówieniem: Chwała Ojcu i t. d. Gdy się zaś jeszcze nie rozpoczęło nabożeństwo, to odmawiajcie koronkę na cześć siedmiu radości Najśw. Marji Panny lub też inne modlitwy. A wystrzegajcie się tam śmiechu i niepotrzebnej rozmowy, bo niekiedy jedno słowo lub jeden uśmiech wystarcza, by dać zgorszenie i zaniepokoić obecnych na nabożeństwie. Św. Stanisław Kostka tak był ułożony i skupiony w kościele, że nie słyszał nawet sług swoich, którzy go wzywali, by wracał do domu.

Wielki szacunek miejcie także dla kapłanów i zakonników. Przyjmujcie z uszanowaniem i wdzięcznością ich rady, a gdy z nimi macie rozmawiać lub spotkacie ich na ulicy, na znak czci odkryjcie sobie głowę. Niech was Bóg zachowa, moje dziatki, abyście kiedy słowem lub postępowaniem waszem mieli im okazać wzgardę! Dobrze wam znany ten fakt, że kiedy kilku chłopców szydziło i naśmiewało się z proroka Elizeusza, to Pan Bóg ich za to surowo ukarał, bo wysłał z lasu kilka niedźwiedzi, które z nich czterdziestu i dwóch poszarpały. Kto nie szanuje sług Bogu poświęconych, ten obawiać się winien wielkiej kary Bożej. Wy zatem, drogie dziatki, gdybyście kiedy usłyszeli o nich rozmowę, naśladujcie Alojzego Komollo, który zwykł był mawiać: O sługach Bożych albo mówić dobrze, albo całkiem milczeć.“

W końcu przypominam wam jeszcze to, abyście się nigdy nie wstydzili nawet i po za kościołem występować jako chrześcijanie. Przechodząc koło kościoła czy obrazu Matki Boskiej lub innego świętego na znak czci odkryjcie sobie głowę. W ten sposób postąpicie jako prawdziwi chrześcijanie a Pan Bóg zleje na was obfite błogosławieństwa za dobry przykład dany bliźniemu.



Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty zupełne, które Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącu październiku.

1. W niedzielę różańcową.
2. W dzień Macierzyństwa M. B. (10 paźdz.)
3. W dzień Dziewictwa N. M. P. (17. paźdz.)

(Warunki do ich dostąpienia, oraz spis innych odpustów, — zupełnych i cząstkowych —, które Pomocnicy w każdym miesiącu zyskać mogą, p. str. 21 i nast. **Ustaw Pomocników Salezjańskich**).

Umiejmy żyć.

Nauczyć żyć, jest celem wychowania; od którego zależy szczęście człowieka i dobrobyt społeczeństwa. Będąc wychowanie rzeczą tak ważną, że błędy w niem popełnione trzeba przez całeżycie bardzo drogo spłacać, każdy wychowawca powinien ze dzizeniem zabierać się do dzieła. By nie zbłądzić powinien mieć zawsze przed oczyma ostatni cel, do którego człowiek dąży przez burzliwe morze życia, w łodzi, którą mu zbudowało wychowanie. Powinien zawsze pamiętać o tem, że jego zadaniem jest: wszczepić w serce swego wychowanka zdrowe zasady, któreby jak silna łódź unosiły młodego żeglarza po burzliwych falach życia; oświecić jego rozum pokazując mu cel, do którego ma dążyć, i okazując mu piękność i wzniosłość tegoż, zapalić jego serce miłością i pragnieniem dobicia do niego za każdą cenę; ostatecznie wprowadzić łódź na prąd cnoty, który jedyny prowadzi do portu szczęścia.

Niestety nie wszyscy wychowawcy pamiętają o tem i ograniczając się na wbiciu w pamięć swych uczniów tylko kilka formuł naukowych, wypuszczają ze szkoły na świat młodzieńców bez zasad, nie znających celu do którego mają dążyć, nie świadomych życia ani przygotowanych do tegoż, którzy wystąpiwszy na teren walki bezbronni, porwani pierwszą falą, giną nieszczęśnie w bałwanach. Młodzieńczy wiek pełen życia, zapału i nadziei w przyszłość, każe patrzeć na życie, jak na pole róż, ukrywając starannie liczne kolce. Młodzież nie chce myśleć o tem, że wielu myślicieli, którzy starali się przeniknąć tajemnice życia, różni w odpowiedziach jednogłośnie przyznali, że życie jest tylko cierpieniem i że cierpieć jest koniecznością.

W owej nieubłaganej konieczności cierpienia, praktyczna mądrość człowieka, polega na umiejętności znoszenia cierpień, której Chr. P. uczył w słowach: » Jeżeli kto chce za mną iść, niechaj zaprze sam siebie i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie « (Mat. 16-24).

Bóg człowiek, ów najdoskonalszy ideał życia moralnego, w tych kilku słowach zamyka całą swą naukę moralności praktycznej i pokazuje, że jedynym środkiem do osiągnięcia naszego celu jest poświęcenie.

Całe nasze życie jest tego dowodem. Niemowlę, zaledwie otwiera oczy na świat już je zalewa łzami. Dziecko, dopiero co zaczyna rozumieć i chcieć, już musi walczyć z całym zastępem małych namiętności, które mu zakłócają jasność pięknych dni niewinności. Młodzieniaszek jeszcze, a już czuje w sobie zarodek zepsucia, które się rozrasta i zagłusza w jego sercu dziewiczy zapał do cnoty; ciemna chmura unosi się z jego serca, by zmącić czystość jego myśli: nie zna życia, chciałby poznać niektóre jego tajemnice, ale mu drży ręka podnosząca zasłonę. Człowiek dorosły czuje, że siła nizkich namiętności ciągnie go do zerwania owocu z drzewa zakazanego, ociąga się, rumieni, walczy i upada: sumienie zagłuszone przebudza się i boleść z upadków i wyrzuty przewinień i wszystkie troski życia przygniatają go. Z czasem krzyże się pomnażają i on niesie niektóre, inne zaś wlecze tak długo, aż zmęczony latami i cierpieniem wstępuje w ciemny grób. Oto historja życia ludzkiego. To jednak jest życie ustawicznej śmierci, której pierwszym grobem jest kolebka. Nieszczęśliwy kto nie umie być filozofem w praktycznem tego słowa znaczeniu! Najnieszczęśliwszy, kto nie umie cierpieć po chrześcijańsku, i nie doznaje pociech religji, tej prawdziwej i jedynej pocieszycielki śmiertelników; tej religii która jest światłem co rozprasza szarpiące duszę chmury wątpliwości; prawdą, co pociesza wlewając w serca pokój i słodycz niebiańską; życiem, które się uśmiecha i unosi człowieka ponad martwotę materji.

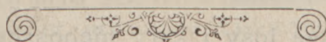
Przez religję dobro staje się cnotą, a cnota prowadzi wprost do osiągnięcia celu; przez nią wszystkie nasze czyny cnotliwe stają się ofiarą, modlitwą i wieczną zasługą.

Uczynić z konieczności cnotę jest zasadą więcej chrześcijańską niż filozoficzną; i można śmiało twierdzić, że kto się nie nauczył cierpieć, ten się nie nauczył żyć.

Jeśli pragniemy szczęścia naszych wychowanków i chcemy widzieć owoce naszej pracy uczmy ich świętego zaparcia się, cierpliwości i męstwa w znoszeniu cierpień, a tak w łańcuchu boleści znajdą owe pociechy co czynią życie nietylko znośnem, ale też i przyjemnem, bo prawdziwą przyjemnością w życiu jest odwaga w cierpieniach.

Tak boleść jak i rozkosz krótko trwają i na dnie kielicha goryczy znajduje się słodycz pociechy, po upajającej zaś rozkoszy doznaje się głębokiego smutku. Kto się smieje niech się obawia, kto płacze niech się spodziewa.

Miejmy zawsze na ustach, ów uśmiech spokojny tego co cierpi i spodziewa się, ów promień tego trwałego spokoju, który jest dziecięciem poświęcenia i religji, jednem słowem: umiejmy żyć.



MISJE SALEZJAŃSKIE

MATTO GROSSO (BRAZYLJA).

Szczep Bororski (Bororos).

Studjum X. A. Malana.

(Ciąg dalszy.)

CZĘŚĆ III.

Jeszcze o pogrzebie.

Do obchodów pogrzebowych należy jeszcze inny obrzęd. Najwyższy bair po zobaczeniu aroa, wchodzi w połączenie z Marebą, odmawiając przyciszonym głosem jakąś modlitwę przygotowawczą. Gdy ją ukończył, wpada stopniowo w wielki gniew, który się wzmaga coraz więcej, aż bair całkiem oszołomiony pada na ziemie, niewidzialną jakąś mocą opanowany. Zakrzyknie wtenczas przeraźliwie, a wychodzacą z ust pianą naciera sobie gwałtownie twarz i piersi, nie przestając dmuchać na siebie. Szklane oczy dawają mu wygląd przerażający, wielkie krople potu ściekają z wszystkich części jego ciała, rzuca się jak opętany i bez przestanku naśladuje głosy różnych zwierząt, niby dla wykazania, że Mareba rzeczywiscie wstąpił w niego. Więc zaczyna rozmawiać z Marebą: żąda wiadomości o zmarłym i o zwierzęciu, w które się wcielił, albo o innym jakim zmarłym indjaninie, o prawości i wierności europejczyków, z którymi Bororowie zamierzają wnijść w stosunki, o przyszłości aldei albo całego szczepu.

Rozmowa trwa blizko pół godziny, głos baira jest natchniony dlatego Bororowie słuchają go z wiarą i bojaźnią. Jeżeli dusza wcieliła się w tygrysa, wtedy bair zażądza natychmiast bakururu przygotowawcze do polowania na niego; jeżeli natomiast wcieliła się w inne zwierzę, wystarcza jakabądź modlitwa do Mareby. Obrzęd kończy się obmywaniem się resztą wody, zostawionej przez zmarłego, poczem bair powraca do swego mieszkania.

Dalsze losy i kary nieboszczyka.

Dusza dzikusa po wyjściu z ciała błąka się po miejscach samotnych, jak to twierdzi także teorja Platona. W dzień złożenia kości zmarłego na dnie rzeki kryje się w koszu (o którym była mowa wyżej) i nie wychodzi ztąd, aż do chwili gdy się ma wcielić w tygrysa, albo w jaguaterykę, albo w irarę. A dopiero gdy zwierzę, w które się wcieliła, zostało ubite, puszcza sie ku miejscu pobytu aroów (przodków); ale ztamtąd oddala się każdodziennie wcielając się w papugi, sępy i inne zwierzęta, aby się mogła zaopatrzyć w wszystko to, czego niedostaje w tamtej krainie; ale wieczorem wraca do niezbędnego spoczynku.

Te czarne wierzenia i przesądy, tak głęboko zakorzenione w sercach tych dzieci lasów, stanowią jeden z najpotężniejszych dowodów, iż wiara w nieśmiertelność duszy i w życie pozagrobowe (dwa fundamentalne dogmaty katolicyzmu) jest czemś wrodzonem naturze ludzkiej.

Wszystkie dusze, nawet bohaterów i innych uprzywilejowanych śmiertelników z wyjątkiem arołów, cierpią nieznośny głód i nieugaszone pragnienie, choć mogą jeść dowoli, bo są obsługiwane przez rycerzy. Ci zaś, oprócz mąk, które cierpią ich naczelnicy, znoszą jeszcze katusze zimna i gorąca.

Małe sępy, czujne stróże sprawiedliwości Bożej, mieszkają z aroami i są w bardzo wielkiej liczbie. Od czasu do czasu jeden z nich wylatuje na świat przebiega przestrzenie, i zawisłszy nad najwyższemi chmurami, śpiewa hymn sprawiedliwości i wolności; a bóstwa zapominając o milosierdziu, zchodzą na świat, porywają duszę, a uniosłszy ją na najwyższe sfery niebieskie, zapalaja ją i rzucają w przestrzeń (meteory).

Aroe (dusza), wpadłszy cały w ogniu do swojej sfery, bywa przez 2 kaczki zanurzony w rzece, która oblewa krainę arołów. Gdy jego ogień stłumiono, sęp kracze po raz drugi, jedna dusza bywa porywana w tensam sposób, a za nią trzecia; poczem syn Mareby porywa sępa i męczarnia ustaje. Ale trzeba niezapominać, że wszystkie te postępowania bogów są widoczne tylko bairowi....

Obowiązki dusz.

W podziemiach kraju zamieszkałego przez bororów, istnieje inny świat, o wiele większy od naszego. Jest on podzielony na tyle części, ile w lasach jest osad (bororskich). Tam to dostają

się dzicy po śmierci, każdy do swego oddziału, aby cierpieć, lub używać w stosunku do swych zasług wojennych, lub do swej wiedzy i służyć Tupie, Bopemu i Marebie.

Inny obowiązek. Nieboszczykowie wymierzają karę śmierci tym bororom, którzy zapominają ich zaprosić na swe biesiady i święta, albo się odważą iść słuchać ich mowy wraz z bairami; jak również karzą ich ukłuciami sierszeni, jeżeli z własnej winy pozwolili umknąć upolowanemu zwierzęciu.

Jest także ich obowiązkiem opiekować się indjanami w czasie pokoju, wojny i polowania.

ruczajów, obfitujących w ryby. Po tej stronie wznoszą się nieprzejrzane lasy, w których ciecze miód dzikich pszczół, wznoszą się ogromne góry, na których szczytach odpoczywają sępy, czujne stróże sprawiedliwości boskiej, które nieraz przebiegają przestrzenie w towarzystwie oswojonych kaczek. Lasy są palmowe i zamieszkałe przez 4 gatunki wężów, które wzięły początek od 4 indjan z bardzo dawnych czasów, których życie było nadzwyczaj bezbożnem.

Tensam los jest zgotowany wszystkim źle żyjącym; po śmierci będą musieli służyć takiemu wężowi, którego złośliwość naśladowali za życia.



MESYNA — Dzieci, które przystąpiły do pierwszej Komunji św.

W czasie pokoju powinni pomagać szczepowi, aby rósł i rozszerzał się; w wojnie powinni walczyć wraz z dzikimi i ukrywać ich przed wrogami; na łowach zaś pomagać im wytropić zwierza. Powinni im także odkrywać przyszłość, a nadewszystko zaś zasadzki *brajdów* (europejczyków).

Miejsce pobytu dusz.

Miejsce pobytu dla dusz zmarłych bororów znajduje sie w środku ziemi i jak powiedziałem, pod krainą zamieszkałą przez szczep.

Miejsce to jest artystycznie zbudowane ręką nieśmiertelnych; wielka jasność oświeca je jakby w południe; głębokie rzeki przerzynają je we wszystkich kierunkach, pełno wszędzie

Oto nazwy wężów: *bakororeu, iche, pogodo, codegauzoreu*; ich liczba jest mniejsza od liczby herołów i podobnie jak buntowniczy haydżowie, są postrachem dzikich, do tego stopnia, iż na sam widok takiego węża padają nieżywi.

Niezmierzona ta okolica, zamieszkana jest także przez buntowniczych haydżów, przez ich dzieci i rycerzy, dzieli się na 3 wielkie państwa i na niezliczone wioski, a granice ich są oznaczone trzema wielkiemi zasłonami koloru żółtego i czarnego, a na każdej widnieje napis poszczególnego państwa: *Itubori, Akorubo, Bakururu.*

Granice miast, zlanych w mniejsze państewka, są podobnież oznaczone zasłonami, których barwy odpowiadają barwom ich naczelników. Nazwy ich są wymienione nad wielkim otworem

w kształcie bramy; są następujące: *Bokororadeu*, *Bororoimugo*, *Bakurúrú-poro* i *Bakuye*.

Jedno z państw stanowi wnijście do wielkiej ziemi Arołów, gdzie jedna tylko droga łączy wszystkie państwa, położone przed Bakurúrú.

Nakoniec znaduje się jeszcze 38 wiosek w krainie nieboszczyków. Bororo, praojciec szczepu, jest naczelnikiem państw. Bezpośrednio przy nim zasiadają bohaterzy uprzywilejowani, zaś nieuprzywilejowani stanowią jego sztab generalny Haydżowie stoją pod rozkazami dwóch synów niebieskiego Haydży: jeden z nich stoi przy drodze między *Bakururu* a *Itubori*, drugi między *Itubori* a *Akorubo*. Po tegoż prawicy znajduje się *Haydże-Ivie*, miejsce, gdzie Bororowie bywają zamieniani w Haydżów.

Trzy główne państwa.

Państwo Bakururu znajduje się na zachód; nazwę swoją bierze od swego założyciela. Składa się z 8-miu wielkich dzielnic, zarządzanych przez kacyków którzy mu towarzyszyli w wojnie przeciw Parecisom a zamieszkałych przez żołnierzy swych stronników. Tymi kacykami są: *Naburere*, *Jazudori*, *Troari*, *Kujdori*, *Manori*, *Nareguedo*, *Kigurere*, *Atomajo*, *Kuhogore*, *Hibaijare*.

Bakururu ma dwa rogi, głowę zdobną w pióra papuzie, a ciało nakropione czarnemi, żółtemi i białemi kropkami. Nosi ikę, jak wszyscy jego podwładni, twarz ma czerwoną a czoło i brzegi warg pociągnięte *kidogurem*. On jest twórcą, bakururów i bierze udział we wszystkich obrzędach, jakie się spełniają po wioskach.

Państwo Itoburi znajduje się na wschód od drugich a składa się z 16-tu wielkich krajów, zarządzanych przez kacyków sojuszników Itubori'ego, którzy się wsławili w wojnie przeciw Parecisom; razem z nimi znajdują się także ich żołnierze i wspólnicy. Kacykami tymi są: *Oroaribo*, *Joadieu*, *Kiyaio*, *Baru-baru*, *Mariduhiapo*, *Toi-toi*, *Etario*, *Apumojo*, *Uaguore*, *Meri-buto*, *Meriruto*, *Ohô*, *Atomo*, *Kogue*, *Bakororo*, *Kugaro* i *Bororo*.

Pod rozkazami tego ostatniego znajdują się najdzielniejsi rycerze. Naczelnikiem tego drugiego państwa jest jeden z ojców drugiej generacji: ma dwa rogi i pióra na głowie, ciało pomalowane czarno-biało-czerwono, twarz czerwona, jak Bakururu; ma » panę « jak wszyscy jego poplecznicy i bierze udział w ich obrzędach. Państwo Akorubo, wstrząsane nieustannemi burzami, znajduje się między dwoma pierwszemi i składa się z dziewięciu krajów, biorących nazwy od swych kacyków: *Pamajare*, *Pamaijary*, *Ituriapo*, *Huagumere*, *Jure*, *Maridoaijaya*, *Nanoaijaga*, *Koquere* i *Jaruruijo*. Naczelnikiem tego państwa jest trzeci i ostatni ojciec drugiego pokolenia. Ma czarną skórę, 7 rogów, pióra na głowie, twarz czerwoną z dwiema czarnemi kreskami przy kątach ust; włosy czarne, nogi i ręce czerwone i nosi *ikę*. Żołnierze jego są zupełnie czarni i noszą także *ikę*.

Państwa drugorzędne.

Państwo Bakururu-poro jest złożone z 7-miu krajów z następującymi kacykami *Tamigüe*, *Kagae-Kagae*, 2 *Burerodo*, *Rerua*, *Kugiague* i *Paij-ku*. Pierwszy ma ciało białe, na głowie pariko i 1 róg; dwa następne mają ciało czerwone; na głowie pariko i 2 rogi a w ręce kij; dwaj Burerodowie i Rerua ciało czerwone, róg, pariko z białych i żółtych piór i w ręce łuk. Pierwszy Burerodo ma jeszcze na czole kigoguro, z którego wychodzą dwa rogi, oraz pariko z czarnych i czerwonych piór. Państwo Bororo-radeu jest wielką krainą, podzieloną na dwie części; rządzą niemi *Buturo-skoreu* i *Kujegoreu*, którzy zasiadają na dwóch kamieniach tegosamego, co oni koloru.

Państwo Bakuye jest wielkim grodem, zamieszkałym przez wojowników i bairów pod rozkazami *Manori*, *Jure* i *Mariduhiapo*.

Państwo Bororo-imugorado jest wielką osadą złożoną z kilku wiosek, w których rządzą: *Guimagudo*, *Bokohugeba*, *Burakabio*, *Aere*, *Aeremigera*, *Barabera* i jego syn *Barabaranareguedo*. Stanowią oni wraz z starym Bororem straż przyboczną.

Ostatnie cztery państwa nie mogą się powiększać co do liczby mieszkańców; więc zmarli bywają wysyłani tylko do pierwszych trzech państw pozagrobowych. Chcąc wnijść do któregobądź z wymienionych państw, trzeba przechodzić przez poczekalnię, którą stanowi wielka zamknięta przestrzeń, o ścianach i podłodze koloru niebieskiego, pokryta sklepieniem; jedne drzwi stanowią wnijście, drugie prowadzą do każdego z wymienionych państw. W środku jest wielka fontanna z wodą termalną, w której dusze się kąpią przed wnijściem do swego państwa.

X. Antoni Malan.

(*Dok. nast.*)

EKWATOR.

Z Guayakwilu do Gualakwizy.

(*List X. M. Allioni'ego*).

Gualakwiza, 5-go lutego 1909 r.

Najprzewielebniejszy X. Rua!



Ostatni raz widziałem się z Najprzew. Ojcem w Rzymie 18-go listopada z. r przy czem Ojciec życzył mi, żebym mógł zbawić wiele dusz a z niemi i swoją

własną. Otóż to życzenie za łaską Bożą i za przyczyną Najśw. Marji Panny będzie stałą normą całego mego życia.

Przybyłem na pole pracy zdrów i pełen dobrej myśli, jak w dzień, w którym opuszczałem Turyn i Włochy. Podróż nie mogła być lepszą. W Panamie nasza ekspedycja ekwatorska podzieliła się na dwa oddziały : jeden wsiadł 31-go grudnia na angielski statek Perú; drugi miał wyruszyć dopiero 8 dni później i przez ten czas gościli u naszych współbraci w Panamie, którzy w niedalekiej przyszłości przewidują nadzwyczajny wzrost dzieła salezjańskiego w tym kraju.

I ta ostatnia część naszej podróży nie mogła być lepszą. Jedyną przykrą rzeczą było to, żeśmy przez 4 dni nie mogli odprawiać Mszy św. Razem z nami jechało także 3 braci Szkół Chrześcijańskich i jeden ojciec Augustynianin.

Przebycie Azuayu. — Kuenka. — Sigsig. — Gualakwiza.

Rankiem dnia 4-go stycznia wjechał statek do zatoki Guayas, krótko potem rzucił kotwicę naprzeciw Guayakwilu, który dzisiaj liczy 80.000 mieszkańców. Jest to najruchliwsze miasto handlowe z całego Ekwatoru i znajduje się w stanie ciągłego rozwoju. Ponieważ jeden z naszych telegramów nie doszedł na czas, musieliśmy czekać na brzegu całe 10 dni, tak iż drugi oddział nas dogonił i razem znowu, choć nie byliśmy skierowani do tego samego celu, puściliśmy się 13-go stycznia w kierunku Kuenki na linji Quito, gdzie na wysokości 2270 m. zamieszkaliśmy u pewnego X. proboszcza. O gdyby ukochany Ojciec mógł widzieć, jak wielkiej czci doznaje Marja Wspomożycielka od mieszkańców Kuenki i całego Azuayu! Niema miejscowości, gdzieby nie było ołtarza, poświęconego naszej najlepszej Matce, ani domu bez Jej obrazu. Wszyscy zaś mieszkańcy są członkami Związku Marji Wspomożycielki, wielu jest także Pomocnikami Salezjańskimi. Wszystkie dzieła salezjańskie otacza się tutaj prawie uwielbieniem.

Najawszy zwierzęta potrzebne do przebycia Azuayu, wysokiego 3440 m. ruszyliśmy w drogę. Piękna jest podróż pod górę, urozmaicona uroczymi widokami przypominającymi nasze doliny alpejskie w miesiącu maju; gdyż aczkolwiek się znajduje pod samą linją równikową, na tej wysokości temperatura jest zawsze mroźna, owszem często pada śnieg, lub wieje wiatr tak lodowaty, że życie ludzi i zwierząt jest w prawdziwem niebezpieczeństwie. Na samej wyżynie zaś panuje zawsze tensam klimat, samotność i jednostajność bez wiosny, bez lata, zawsze tensam żółtawy step bez życia czyli *pajonal*, jak go tutaj nazywają. Najsuchsza pustynia nie robiłaba wrażenia tak przygnębiającego, jak to ponure falowanie stepu za powiewem górskich wiatrów.

Ale po tamtej stronie przełęczy otwiera się ogród Ekwatoru. Pierwsza dolina, która się ukazuje podróżnemu, Cañar, to ogród, w którym panuje wieczna wiosna; gaje, łąki, pola zawsze zielone, zawsze świeże, zawsze pełne owocu, rozweselają mieszkańców chat rozrzuconych po wąwozach. Okolica jest bardzo bogata i nadałaby się doskonale do wielkiego przemysłu, gdyby miała połączenie z wybrzeżem morskiem.

W Cañar zatrzymaliśmy się w domu p. Arcego, podziwiając pobożność ludu i jego różne organizacje, między innemi pięknie rozwinięte Kółko Młodzieży z własną biblioteką. Już od długich lat pragną tutejsi mieszkańcy mieć u siebie Salezjanów a dotąd nie można było zaspokoić ich najgorętszych pragnień.

Następnego dnia, po całodziennej jeździe stanęliśmy w Kuence, gdzie nas oczekiwał X. Santinelli. Radość jego nie miała granic, gdy zobaczył, że nas przybyło w liczbie siedmiu, aby współpracować w jego misji. Było to 17-go stycznia a ponieważ byliśmy jakby u celu naszej wyprawy, odśpiewaliśmy wszyscy ze serca uroczyste *Te Deum*.

Po jednodniowym wypoczynku zdążaliśmy przez 4 dni do Sigsig, stamtąd do Gualakwizy, aby zastąpić tamtejszych współbraci, gdyż doświadczenie nauczyło, że w tym klimacie nie wypada misijonarzom zatrzymywać się dłużej, niż 5 albo 6 miesięcy.

Tegosamego dnia, w którym wyruszyliśmy z Sigsig, X. Santinelli udał się do Gualaceo, aby tamże załatwić sprawę założenia nowego domu, który będzie punktem środkowym całej misji; atoli dnia następnego już był z powrotem w Sigsig, aby poświęcić tę naszą nową rezydencję. Jakie tu ubóstwo, najukochańszy Ojcze! Ukończoną była właściwie tylko jedna izba, i ta musiała służyć za wszystko : za salę przyjęć, konferencji, za refektarz, sypialnię i t. d. Było nas 7 i wszyscy musieliśmy przez 4 dni sypiać na gołej desce.

W Sigsig zatrzymaliśmy się prawie cały tydzień i 25-go stycznia, w dzień Narodzenia św. Pawła ruszyliśmy w stronę Gualakwizy. Podróż była względnie najlepsza, jaką sobie można było życzyć, bez deszczu i bez błota, dlatego też w trzech dniach doszliśmy do Gualakwizy. Jest to obszerna dolina bez bagien, otoczona nizkimi pagórkami. Jesteśmy na wysokości 730 m. nad poziomem morza ; temperatura jest tutaj zawsze umiarkowana, nadzwyczaj wilgotna podczas pory deszczowej, ale obecnie dość przyjemna. Kto tutaj przebywa, czuje się zazwyczaj dość dobrze na zdrowiu, byle tylko wiele pracował; bezczynność i nie pocenie się to dwie rzeczy,

które tu najprędzej rujnują wszelki organizm. Zastaliśmy kościół przerobiony, mniejszy od dawnego, ale mocniejszy i pewniejszy. Sporządziwszy dom boży, pomyśleliśmy o naszem mieszkaniu, które właśnie pokrywają cynkiem, przynajmniej w tej części, która zaraz ma być zajętą. Teraz, gdy wszyscy chłopcy z płaskowyżu zostali przeniesieni do Kuenki, wystarczy tutaj obecność dwóch księży i jednego braciszka, gdyż praca ich będzie się ograniczała na usłudze duchownej hiwarów i osadników i cywilizowanych. Hiwarowie przychodzą bardzo często do zakładu, zadawalają się drobnymi podarunkami, z zaufaniem proszą o lekarstwa dla swych chorych, przynoszą do naprawy swe strzelby, a w niedzielę przychodzą w wielkiej liczbie na nabożeństwo; modlą się i nie domagają się już zapłaty za modlitwy. Na pierwszy rzut oka nie wydawają się zbyt niedołężnymi, posiadają pewną dozę wyniosłości, nie chcą pracować dla białych, ale dla siebie uprawiają bardzo pilnie swe zagrody. Niejedna hiwarja posiada 5-6 pięknych zagród, w których się uprawia banany, jukę, palmę, kukurydzę, tabakę, wełnę i inne. Mężczyźni podejmują się cięższej pracy karczowania lasów, stawiania hiwarji, prawdziwych wzorów tego rodzaju architektury, sporządzają broń, chodzą na polowanie i rybolówstwo i w tem wszystkim okazują spryt i energję, która świadczy o czemś wręcz przeciwnem, niż o niedołęstwie. Są to po największej części chrześcijanie, ochrzceni w młodości przez OO. Jezuiów, którzy tutaj niegdyś pracowali; niepohamowana żądza wolności pędzi ich z miejsca na miejsce, a już za żadną zapłatę nie daliby się namówić do pracy zarobkowej. Atoli największą u nich nędzą jest zły duch zemsty i wielożeństwo.

Osadnicy cywilizowani zaś są ludźmi spkojnymi, dobrymi chrześcijanami, wyrozumiałymi dla dzikich, pobłażają im i nie dawają złego przykładu.

Oto pierwsze wrażenie, odniesione po przybyciu do Guayakwilu. Gdyby najukochańszy Ojciec przynajmniej przez trzy albo 4 lata z rzędu posyłał nam tutaj taką liczbę nowych pracowników, jak w tym roku, to niezawodnie doczekalibyśmy się tu tego samego rozkwitu dzieł, jaki podziwiamy w Patagonji i w Matto Grosso.

Dzisiaj święciliśmy z wielką uroczystością pierwszy piątek miesiąca; oby to Najsł. Serce Jezusowe pobłogosławiło pracom naszym!..... Niechże i najukochańszy Ojciec nas wszystkich pobłogosławi, niech pobłogosławi tutejszych Hiwarów; a w szczególniejszy sposób niech pobłogosławi

najprzywiązańszego w Ch.

X. Michał Allioni.

ARGENTYNA.

(*List X. Piotra Orsi'ego o stanie misji w Pampie Centralnej*).

General Acha, 15 stycznia 1909 r.

Czcinajgodniejszy Ojcze!

Pewny, że sprawię radość czcinajgodniejsz. Ojcu, podaję krótkie sprawozdanie o stanie misji w ciągu tego ostatniego roku.

Choć mało znana, misja w *Pampie Centralnej* jest jedną z najważniejszych w Argentynie wobec niesłychanego wzrostu tutejszej ludności, która dziś dochodzi do 60.000, podczas gdy w r. 1896, gdyśmy ją objęli liczyła zaledwie 4 czy 5 liczniejszych osad. Dziś liczymy ich przeszło 40, linje kolejowe poczynają się przecinać w różnych kierunkach, ułatwiając handel zwłaszcza płodami rolniczymi, który też jest najbardziej ożywiony, bo grunt miejscami jest nadzwyczaj żyzny.

Punktem środkowym misji jest *General Acha* (miasto, leżące na połd. zachód od *Buenos Ayres*) jak wiadomo najczcigodniejszemu Ojcu, zdołaliśmy tu wystawić zakład, który jest przedmiotem podziwu dla wszystkich, którzy go zwiedzają. Posiadamy kaplicę w *S. Rosa de Toay*, tymczasowej stolicy tego terytorjum, drugą w *Viktorika*, trzecią w *Toay* we wiosce, 10 km. oddalonej od *S. Rosa*, a pod czwartą poświęcono kamień węgielny w *Telenie*, kilka km. od *Viktoryki*. W innych miejscowościach zawiązały się już komitety dla zebrania funduszów na wzniesienie potrzebnych kościołów. Ale kto się postara dla nich o kapłanów? Tu należałoby się zwrócic do Gospodarza żniwa z najgorętszą prośbą, aby nie dozwolił dla braku pracowników zniszczeć tak obfitemu żniwu.

Przechodząc następnie do szczegołów, donoszę najukochańszemu Ojcu, że zakład nasz czynił z roku na rok coraz to większe postępy, a w roku 1908-ym to już przyznać trzeba, został pobłogosławiony w sposób nadzwyczajny. Żadna choroba nie przerwała kursu nauk, choć w okolicy grasowały ospa, szkarlatyna i tyfus. Taksamo wśród chłopców nie było powodu do żadnych skarg. Ktokolwiek zwiedzał, zakład, wyrażał się z pochwałą o przełożonych i wychowankach. P. dr. Józef Zubiaur, członek wyższej rady szkolnej, przemawiając razu pewnego do chłopców, wyraził swe zadowolenie z powodu, iż ich widział w tak wzorowej karności pod okiem przełożonych, którzy za przykładem największego z nauczycieli, uczą ich kochać i szanować wszystko to, co piękne i cnotliwe. A zdając

sprawę ze swej wizyty w najgłówniejszych dziennikach Rzczpltej, tak pisał: » Poszczególne szkoły państwowe i prywatne działają z wielką, regularnością a mianowicie da się zauważyć znakomity ustrój szkół salezjańskich, które mogą służyć za wzór dla podobnych instytucji. « Nie wypada również pomijać milczeniem odwiedzin władz cywilnych, oraz przedstawicieli wielu ważnych dzienników, jak n. p. La Argentina, La Pampa, La Capitale, La Patria degli Italiani, i. t. d., którzy jednozgodnie w łamach swych dzienników wychwalali dzieła X. Bosko w tutejszem ogromnem terytorjum.

I pod względem materjalnym zakład posunął się znacznie naprzód. Niezadługo będzie mierzył 100 m. z frontu i 50 m. z boku i będziemy mogli przyjąć kilka set chłopców, jeżeli najukochańszy Ojciec zechce nam posłać pomoc w personale. Sporządziliśmy także małe muzeum naukowe, które przyczyni się niemiernie do naukowego wykształcenia naszych wychowanków.

Wdzięczność wymaga tego, żebym na tem miejscu doniosł Ojcu o szlachetności pewnego chrześcijanina. 15 grudnia z. r. umarł w Buenos Ayres generał Emanuel J. Campo, założyciel tej osady, który widząc dobroczynny wpływ zakładu naszego na tutejszą ludność, zechciał dać nam szczególniejszą zachętę do pracy, darząc nasz zakład piękną posiadłością, którą sobie był obrał na mieszkanie letnie. Znajduje się ona zaledwie na 500 m. odległości od naszego kościoła. Ilekroć nieodżałowanej pamięci p. generał przyjeżdżał do *General Acha*, pierwsze swe kroki kierował zawsze do tegoż kościoła, gdzie jest w wielkiej czci obraz Niepokalanego Poczęcia N. M. P., sprawiony przez niego samego, aby Najśw. Marja Panna stała się opiekunką Osady; kilkakrotnie też przybył umyślnie z Buenos Ayres, aby wziąść udział w uroczystej procesji. Zkon jego był w najwyższym stopniu budującym. Rankiem dnia, w którym przyjął ostatnie sakramenta św., prosił biskupa Romeo, sufragana z Buenos Ayres, żeby odprawił Mszę św. w jego pokoju i kazał wznieść ołtarz naprzeciw swego łóżka, a na nim postawić obraz św. Alojzego.

» Tak! — mówił — postawcie go tutaj, żebym go mógł widzieć dobrze; jest to bowiem obraz pamiątkowy mojej pierwszej Komunji św.; towarzyszył mi we wszystkich wyprawach i chcę, żeby mi był pomocnym i w tej ostatniej. Także i wyż wspomniany obraz Niep. Poczęcia N. M. P. towarzyszył zmarłemu generałowi w licznych bitwach.

Wśród ludu. — Pocieszające owoce. — Stowarzyszenia i dobra prasa.

Za błogosławieństwem Najsł. Serca Jezusowego i N. M. P. Wspomożycielki Wiernych można bardzo wiele dobrego zdziałać w miejscowościach, w których się znajduje kaplica zaopatrzona choćby tylko w jednego misjonarza. W naszej osadzie General Acha w dni świąteczne głosi się trzy razy dziennie słowo Boże i daje się wiernym wszelką dogodność przystępowania do sakramentów św. Potem święcą się, z całą okazałością miesiące Marji Wspomożycielki, Najsł. Serca P. J., Różańca św. i św. Józefa oraz nowenny, poprzedzające główne uroczystości mianowicie: Dzien Zaduszny, Niepokalanego Poczęcia i Patrona krainy.

Owocem tych nabożeństw było w zeszłym, roku 24,000 Komunji św., udzielonych jedynie w naszym kościele, 1333 w kościołku w S. Rosa di Toay i 1170 w Wiktoryce (nie licząc udzielonych na wycieczkach misyjnych); 1031 chrztów, 572 bierzmowań i 104 małżeństw.

Liczba Komunji zestawiona z liczbą mieszkańców jest stosunkowo mała, zestawiona atoli z liczbą Komunji w pierwszym roku naszej misji, których było zaledwie 430, dodaje już wiele otuchy biednemu misjonarzowi.

Pełne życia są także stowarzyszenia: Apostolstwa Modlitwy, Córek Marji, Anioła Stróża i św. Alojzego; po wielu trudnościach udało nam się także zorganizować Związek Katolickich Robotników, liczący obecnie 80 członków. A chociaż dotąd mało jest takich robotników, którzy sobie zdawają sprawę z tego, jak wielkie znaczenie ma takie stowarzyszenie, to jednak jest nadzieja, że bądź wskutek częstszych stosunków z kapłanem, bądź przez częste urządzanie zebrań w tym celu, dadzą się przyciągnąć do stowarzyszeń a z czasem zrozumieją całą ich doniosłość dla życia jednostek, dla dobrobytu rodzin i całego społeczeństwa. Już teraz było niemałą pociechą dla nas widzieć ich w liczbie 55-ciu podczas procesji Niep. Poczęcia N. M. P., w której swoimi zwartymi szeregami, z zarządem na czele i swoją wspaniałą chorągwią dodali niemało okazałości całemu obchodowi.

Wiedząc jak skutecznym jest wpływ dobrej prasy dla podniesienia dobrych obyczajów, nie szczędziliśmy żadnych ofiar, żeby tylko, między lud rozrzucić jak najwieksza liczbę dzienników i ulotnych pisemek. I tak oprócz 400 egz. naszego tygodnika » La Brujulilla della Pampa « (Mały Kompas na Puszczy), rozdaliśmy za pomocą chłopców zakładowych i przychodnich, w wiosce i po osadach 50 egz. « El Pueblo » i liczne egzemplarze Wiadomości Salezjanskich. To samo czyniliśmy z pismami: — Descanso Dominical — Flores del Campo — El Mensajero del Corazon de Jesús — Le Semanario — La Verdad — El novo Templo — La Paz — El Mensajero — Il Cristoforo i innemi

Po więzieniach i szpitalach. — Wycieczki misyjne.

Pracą naszą obięliśmy także i więzienia terytorjum, które mieszczą 160 skazanych. Tu w General Acha odwiedzamy wszystkich raz w tygodniu, rozdzielając między nich dobre książki i, o ile środki nasze na to pozwalają, posiłki materjalne, przynajmniej najbiedniejszym. Dzięki wykwintej grzeczności pana dyrektora więzień, jak niemniej całego personału, możemy we wszystkie uroczystości dać wieźniom sposobność przystępowania do sakramentów św. i można powiedzieć, że ilekroć udajemy się do nich ze Mszą św., przez odpowiednie przygotowanie dnia poprzedniego sprawiamy, że prawie wszyscy przystępują do Komunji św. W takich okolicznościach dbamy także o to, żeby święto było zupełne..... podawając biedakom filiżankę czekolady i kilka płatków salamy a w dodatku tytuniu i cygar. Nieraz mi się zdarzało słyszeć, jak ci biedacy dziękowali Bogu za to, że dopuścił na nich to nieszczęście, że się dostali do więzienia, bo inaczej nigdyby nie byli mieli sposobności Go poznać i otrzymać od Niego tyle dobrodziejstw.

A trzeba wiedzieć, że niektórzy z nich otrzymali dopiero tutaj we więzieniu pierwszą Komunję, bierzmowanie, a niektórzy nawet i chrzest św.; to też nie trzeba ani dodawać, że każdy z nich, wychodząc z więzienia, pierwsze kroki kieruje ku naszemu zakładowi.

W S. Rosa odwiedza więźniów także X. Hellesterns, tylko że będąc sam jeden, nie może im się oddawać z taką troskliwością, jak sobie tego pragnie.

O 100 m. naprzeciw naszego zakładu znajduje się szpital. Wydaje się prawie jakby nas P. Bóg postawił umyślnie między nieszczęśliwcami, żebyśmy mogli jednym i drugim podawać z całą dogodnością pociechy, które tylko religja katolicka może dać sercu ludzkiemu, gdy je przyciśnie smutek lub cierpienia życia.

Chorych odwiedzamy kilkakrotnie w ciągu tygodnia, a w naglących potrzebach zaglądamy kilka razy do szpitala. Bardzo rzadko się zdarzy, żeby ktoś zmarł nie będąc zaopatrzony w sakramenta św. Jaka wdzięczność budzi się w sercach Tylu biedaków, którzy na łożu śmierci przyjmują pierwszą i ostatnią Komunję św. jakże pięknie objawia się i tutaj miłosierdzie Boże!

A teraz kilka słów o wycieczkach misyjnych. Ażeby sobie najukochańszy Ojciec mógł wyrobić dokładne pojęcie o naszem położeniu, zaznaczam, że ponieważ nasze pole pracy dochodzi ogromnych rozmiarów a nas jest bardzo mało, dlatego przed wyruszeniem misjonarza, puszcza się po okolicy wiadomość, którego dnia stanie misjonarz w danej miejscowości. Więc poczciwe ludziska, którzy mają dać chrzcić, lub bierzmować swe dzieci, nietylko mają czas postarać się dla nich o nowe ubrańko, ale zarazem i o ojców chrzestnych, którzy też w dzień oznaczony znajdują się punktualnie na miejscu. Podróż odbywa się na wózku, opakowanym workami i skrzyniami, po drogach mało ujeżdżonych. Często trzeba zamieszkać w izdebce lub w chatce, w której zamiast drzwi wiszą dwa, lub trzy pozszywane worki a przez okna bez szyb gwiżdżą wszystkie wiatry. I tutaj obok tego, co mu służy za łóżko, wznosi swój ołtarz i przez ośm dni udziela usługi duchownej wśród niedostatków, które łatwiej sobie wyobrazić, niż je opisać; ale nie można się przed nimi cofać, żeby nie pozbawić tylu dusz korzyści duchownych. Każdodziennie odprawia się przeto Mszę św. potem przy każdej sposobności opowiada się słowo Boże i daje się sposobność przystępowania do Sakramentów św. A jakże boleśnie krwawi się serce misjonarza na widok powszechnej w niektórych miejscowościach obojętności do nabożeństw kościelnych, które są życiem duszy chrześcijańskiej. Wielu z nich urodzonych i wychowanych zdala od skoncentrowanych osad, nie miało nigdy sposobności nauczyć się prawd wiary; inni, mianowicie Europejczycy, którzy rzec można wyssali z mlekiem prawdy wiary naszej św., po kilkuletnim pobycie tutaj, zapominają o nich zupełnie, tak iż jeżeli biednemu misjonarzowi uda się, całym nakładem swej gorliwości, przełamać za pomocą Bożą lody obojętności i sprawić, żeby jakie serce otwarło się do przyjęcia łaski Bożej, to słusznie może się zwać szczęśliwym.

Gdybyśmy mogli odwiedzać częściej tych ludzi, niezawodnie dałoby się w więcej sercach rozdmuchać iskierkę dogasającej wiary i zebrać obfitsze owoce. Ale narazie niepodobna nam uczynić więcej.

Nagląca potrzeba nowego personału. — Wyraz wdzięczności i prośby.

Jest nas zaledwie trzech księży i jeden braciszek i z tem wszystkiem musimy opatrywać osadę misyjną, okoliczne stacje, kolegjum z kilkuset wychowankami, podzielonymi na 5 klas elementarnych, następnie: więzienie, szpital, drukarnię, a nadto nieść usługę duchowną do kolegjum Najśw. Marji Wspom.

Ileż to razy jesteśmy zmuszeni zostawić chłopców zakładowych bez nadzoru w sali naukowej, aby módz spełnić obowiązki kościelne. To szczęściem dla nas, że systemem, przekazanym nam przez X. Bosko, wyrobiliśmy tyle poczucia obowiązku w naszych chłopcach, że wystarczy im przypomnieć obecność Bożą i posłuszeństwo względem przełożonych, aby być spokojnymi, iż

sobie nie pozwolą na najmniejsze słówko w naszej nieobecności. Ale to zawsze rzeczą bolesną zostawiać chłopców bez nadzoru. A ileż to innych rzeczy moglibyśmy się podjąć, gdyby nas było więcej.

Dlatego zamykając niniejsze sprawozdanie, nie mogę nie wspomnieć o niewysłowionej wdzięczności, jaka nas wiąże względem naszego najprzew. X. Biskupa, który otacza nas iście ojcowską opieką, przesyłając nam co miesiąc sporą sumę na utrzymanie misji. Niechże i najprzew. Ojciec wezwie nad nami błogosławieństwa Bożego, abyśmy potrafili coraz lepiej naśladować cnoty naszego wielebnego Założyciela, mianowicie jego pracowitość, wiedząc, iż tylko w ten sposób odpowiemy godnie powołaniu naszemu; ale nie odmawiaj nam także pomocy personału.

Składając Najprzew. Ojcu hołdy czci i synowskiego przywiązania, całuję z uszanowaniem Jego rękę i pozostaję.

posłuszny syn w Chr. P.
X. Piotr Orsi,
Misjonarz Salezjański.

POŁUDNIOWA PATAGONJA.

Poświęcenie kościoła w S. Cruz.
(*List X. M. Borgatello*).

Puntarenas, 8-go maja 1909 r.

Czcinajgodniejszy
i Najukochańszy Ojcze,

Celem ninejszego listu jest złożyć najukochańszemu Ojcu życzenia na imieniny, które przypadają na dzień dzisiejszy, a które w macierzystym domu obchodzą w dzień 24. czerwca, na pamiątkę imienin niezapomianego Ojca naszego X. Bosko, na który to dzień spodziewam się, iż niniejszy list dójdzie do rąk czcinajgodniejszego Ojca. Oby P. Bóg zachował Najdroższego Ojca jeszcze długie lata dla dobra naszego Zgromadzenia, aby jeszcze przez długie lata mógł być przedmiotem miłości swych synów, którzy zawsze Go kochali i kochać zawsze będą. Oto życzenie, które wznoszę do nieba na każdy dzień, ale szczególniej w niniejszej okoliczności Jego imienin. Oby je P. Bóg spełnił za potężnem pośrednictwem św. Michała Archanioła.

Przytem miło mi podać do wiadomości X. Generała pocieszające zdarzenie, które Mu już może zostało opisane wprawniejszem piórem, niż moje. Wracam właśnie z S. Cruz, gdzie spędziłem kilka dni przy boku ukochanego przełożonego X. Fagnano z okazji poświęcenia nowego kościoła św. Krzyża.

Uroczysty obrzęd miał miejsce 3-go b.m., w dzień Znalezienia św. Krzyża, od którego bierze nazwę miejscowość i nowowybudowana świątynia.



Patagonia Połdn. - Poświęcenie nowego kościoła (Św. Krzyża) w S. Cruz.

Bez przesady można powiedzieć, że w uroczystościach wzięły udział wszystkie stany tutejszego obywatelstwa: bogaci i ubodzy, władze cywilne, wojskowe i kościelne, wszyscy podzielali nieopisany zapał, jaki się powszechnie ujawnił w tych dniach. Podstarosta posłał marynarzy do przyozdobienia w chorągwie wieży i fasady kościoła, a około 10-ej X. prałat Fagnano rozpoczął obrzędy rytualne najprzód zewnątrz, potem wewnątrz kościoła, podczas których ludność stała zszeregowana przed kościołem. Zaledwie

ceremonje zostały ukończone w mgnieniu oka zapełnił się kościół, gdzie nastąpiła uroczysta suma, śpiewana przez X. Prałata, który po skończonem nabożeństwie przemówił do wiernych, winszując im tego szczęścia, iż mogą się nareszcie cieszyć własnym kościołem i z całą wygodą uczęszczać do sakramentów św. i słuchać Mszy św. w dni świąteczne i powszednie. Po południu odśpiewano uroczyste *Te Deum* i udzielono błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem.

Po skończonych obrzędach kościelnych, cała wioska postanowiła upamiętnić ten dzień wspólną i braterską ucztą pod gołem niebem. W tym celu rozpalono na dziedzińcu przy kościele wielki ogień i na rożnach upieczono sześć baranków, podarowanych przez dwóch panów podczas gdy inni podarowali wina, chleba, sałaty i t. d.

Tymczasem podpisany przy pomocy kilku współbraci przygotował małą loteryjkę zupełnie bezpłatną, na której wylosowano przedmioty religijne jakoto: książki, obrazki, medaliki, różańce i t. d. Imiona wszystkich obecnych zostały spisane na karteczkach i wrzucone do torebki, z której je wyciągano po jednem w miarę, jak podawano poszczególne przedmioty. Wśród najserdeczniejszej wesołości przeszły w ten sposób dwie godziny bez jakiegokolwiek nieprzyjemnego wypadku. W porcie stały na kotwicy dwa parowce: *S. Cruz* i *Araucania;* załoga obu razem z kapitanami wzięła udział w uroczystych obchodach.

Nowy kościół jest zbudowany z cegły i cementu z kamiennymi fundamentami. Cegły w największej części dostarczyli nasi współbracia w S. Cruz, jak również kolumn i kapiteli, których wykonaniem kierował nasz X. Jan Barnabé, który dał rysunek kościoła a następnie kierował całą budową. Kościół zbudowany jest w stylu romańskim, z jedną ale bardzo obszerną nawatą, z piękną absydą, z sufitem skrzynkowatym i trzema ołtarzami. Główny ołtarz jest poświecony Św. Krzyżowi, dwa boczne zaś Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Marji Wspomożycielce. Malowidła oknowe są historyczne i przedstawiaja głównych naszych patronów. Po lewej stronie fasady wznosi się wieża z dzwonami i zegarem. Wnętrze kościoła wynosi 30 m. długości a 10 szerekości. Nad głównem wejściem jest chór, zdolny pomieścić 200 osób. Całość przed stawia się pięknie i przynosi zaszczyt wiosce i architektowi, który go projektował. Kamień węgielny położono 14-go września 1908 r. w święto Podwyższenia św. Krzyża, a 3-go maja już można było przystąpić do jego poświęcenia. Współbracia nasi dokazali cudów pracowitości i mamy nadzieję, że P. Bóg pomoże im spłacić resztę długów, jakie musieli zaciągnąć.

X. Prałat zatrzymał się w S. Cruz dla egzaminów naszych wychowanków, aby następnie być obecnym na rozdawaniu nagród; w tymsamem celu uda się do Gallegos skąd powróci do Puntarenas w połowie tego miesiąca.

Kończę, polecając się gorąco modlitwom Czcinajgodn. Ojca i prosząc o szczególniejsze błogosławieństwo dla siebie i całej misji.

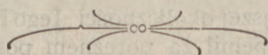
Najpokorniejszy i najposł. syn w Ch.
X. M. Borgatello
Misjonarz Salezjański.

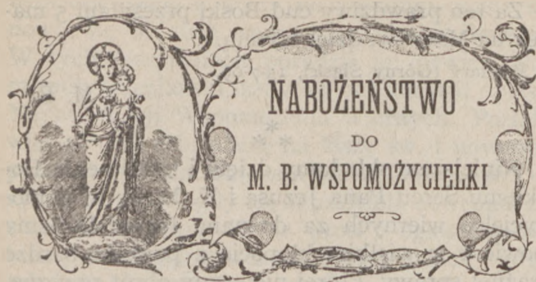


Bibljografja.

Ruchu chrześciańsko-społecznego *ukazał się zeszyt 21 i zawiera:*

A. Porębowicz. Niezdrowa literatura. — *Karol Holeksa.* Wyniki publicznego pośrednictwa pracy w Galicji — i projektowana tegoż reforma. — *X. J. Kozłowki.* Polskie robotnice w Bischweiler. — *Dr. P.* Położenie klasy robotniczej w Rosyi. — Materjał do wykładów i nauk: — *K. Wróblewski.* Walka z alkoholem w kołach robotniczych. — *X. St. Sadowski.* Jak przemawiać na zebraniach i zgromadzeniach? (Ciąg dalszy). — Ruch ekonomiczno-społeczny: Teatr dla robotników w Berlinie. — Polski Związek niewiast katolickich w Księstwie Cieszyńskiem. — VIII kongres chrześcijańskich organizacji robotniczych w Wiedniu. — Z ruchu socjalistystycznego: Równouprawnienie » wolnych « związków zawodowych z partyą socjalno-demokratyczną. — Socyalna obrona prawna: Wyrok sądu ziemiańskiego w Poznaniu » w sprawie o czapkę «. — Wiadomości literackie: » Czytelnia ludowa « jako miesięcznik.





Do Matek chrześcijańskich.

Młodzież jest nieustannie nagabywana przez nieprzyjaciół a pierwszego i największego nieprzyjaciela ma sama w sobie. A gdyby przynajmniej była o tem przekonana! miałaby się na baczności i słuchałaby rad i upomnień tych co już przebyli tęsamą drogę i poznali wszystkie skały i urwiska, które zagrażają przechodniowi. Ale niestety tak nie jest! Młodzież zazwyczaj sądzi, że znajdzie swe szczęście tam, gdzie ją pchają jej namiętności, dokąd ją porywa młoda wyobraźnia, wskutek czego zazdrosnem okiem spogląda na tych, co też hamulca puścili się po tej pochyłości i sarka na tych, którzy się starają odwrócić ją od podobnego nieszczęścia. I niestety zdarza się bardzo często, że ci, co mają obowiązek czuwać nad młodzieżą, zniechęcają się tym oporem i prawie się czują uprawnieni, puścić nieco cugli tym młodzieńczym zapędom.

Ale czy to rozum? Czy to rozsądek puszczać cugli młodzieży w czasie, gdy się znajduje w okresie swego największego rozwoju? To błąd najzgubniejszy, który się prędzej czy później fatalnie pomści na niej samej i na tych którzy jej mieli dopilnować. Niech nas Bóg od tego uchowa - woła św. Jan Chryzostom - gdyż to jest czas, w którym prądy namiętności zrywają się gwałtowniej niż kiedykolwiek w młodych sercach. Nie z taką gwałtownością rzuca się orkan na spokojną powierzchnię morza, wzburzając ją i mieszając aż do głębi, jak złe chuci i przewrotne skłonności niby hufce nieprzyjacielskie uderzają na młode, gorące serca młodzieńcze.

Ale jest jeszcze coś gorszego! I dawniej młodzieży groziło zepsucie, to prawda, ale nigdy do tego stopnia, żeby nie pozostało miejsca do upamiętania. Bo wówczas pociski z zewnątrz były jakby ciosy siekiery, które powalały drzewo, ale zostawiały korzenie nienaruszone. Dziś natomiast nietylko się czyha na dobre obyczaje, ale godzi w sam korzeń wszelkiej cnoty t. j. we wiarę. Jeżli bowiem społeczeństwu wydarto Boga, który jest źródłem wszelkiego prawa; jeżeli masy ludowe zapomniawszy o swem przeznaczeniu, odwracają sie od kapłana, który mówi o krzyżu i poświęceniu i puszczają się ślepo za szmatą socjalistyczną, która głosi tylko prawo do szczęśliwości i widzi moralność w używaniu; jeżli tak zwani mędrcy i uczeni drwią sobie z nieśmiertelności duszy, z kar i nagród przyszłego życia, prosta dusza młodzieńca poczyna się chwiać i zazwyczaj ulega. A wtenczas? Gdy w sercu zgasła pochodnia wiary św., duszę ogarnia ciemność bez wyjścia, i w tem stanie dusza nie widzi, dlaczego ma walczyć lub uznawać jakiekolwiek obowiązki.

Zachodzi przeto nagląca potrzeba o Matki chrześcijańskie, czuwać i opiekować się dziećmi aż do wieku dojrzałego. Jest to najpiękniejszy dowód miłości i nabożeństwa, jaki możecie dać Matce Bożej, jeżli Ją będziecie naśladować w wielkiej gorliwości o zbawienie wieczne dzieci waszych. Będzie to także największym dowodem miłości waszej względem dzieci waszych, jeżli będziecie się poświęcały, żeby czuwać nad niemi, bo jak mówi O. Lacordaire „czuwa się tylko nad tem co się kocha, a doglądanie jakiegoś przedmiotu jest niczem innem tylko kontrolą przeprowadzaną przez miłość celem jego zachowania.“

Łaski N. M. Wspomożycielki.

Maria wspomaga nas w każdej chwili.

Od 8 miesięcy byłem dręczony procesem prasowym. Doznawszy już niejednokrotnie pomocy od M. B. Wspomożycielki wiernych, i to w chwilach krytycznych, z całą ufnością udałem się do Niej i teraz, przyrzekając., że jeżeli mnie uchroni

od przykrości, złożę skromny datek na cele salezjańskie w Oświęcimiu i ogłoszę łaskę we Wiadomościach Salezjańskich. Ponieważ Matka Boska mnie wysłuchała, spełniam przyrzeczenie dla większej chwały i czci Królowej Korony Polskiej.

Michał Suda.

***

Boję się, żebym nie należał do tych, co zostali uzdrowieni od P. Jezusa, a nie podziękowali za odebraną łaskę. Dnia 26. maja 1904 r. zostałem ruszony paraliżem. Moja żona przywołała natychmiast Kapłana i lekarza. Ja gotowałem się na śmierć a przyzwany lekarz z Oświęcimia czynił wszelkie zabiegi, żeby mnie zachować przy życiu i przywrócić do zdrowia, ale napróżno. Leżałem bezwładny na mej pościeli i tylko od czasu do czasu w piękną pogodę żona i dzieci wynosiły mię na pole bym mógł oddychać świeżem powietrzem i cieszyć się widokiem przyrody. Następnie kazałem się zawieźć do Krakowa i tam przez 14 dni poddawałem sie kuracji lekarzy specjalistów, których starania jednak na nic się nie przydały; byłem więc zmuszony wracać do domu i gotować się na powolną śmierć.

Żal mi się okrutnie robiło na duszy myśląc o mych 40 latach i w tym smutku przyszło mi na myśl posłać WW. XX. Salezjanom na Mszę św. i nowennę, żeby wychowankowie tę nowennę którą zwykli każdodziennie odnawiać, odmówili w mej intencji do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najśw. Marji Wspom. Wiernych. I o cudo! wbrew wszelkim oczekiwaniom prośba moja została wysłuchana. Mogę się swobodnie ruszać, sam się ubieram i chodzę każdodziennie do kościoła, odległego 4 klm. drogi. Dlatego tak ja jak cała moja rodzina wyrażamy publicznie naszą wdzięczność Sercu P. Jezusa i Najśw. Marji Wspom. Wiernych, aby wszycy uciekali się w podobnych wypadkach do tego Boga Wszechmogącego, któremu wszystko posłuszne, w którego ręku choroba i śmierć, życie i zdrowie każdego stworzenia.

Rajsko (Galicja), 9-5-09.

Jan Śliwka.

***

W marcu b. r. porzucił mię mój syn, a kiedy po pewnym czasie powrócił, bardzo był zepsuty. W mem zwątpieniu udałam się do Matki Boskiej Wspom. w którym to celu zwróciłam się również do OO. Salezjanów z prośba o Mszę św. do Najsł. Serca Jezusowego, do Najśw. Wspomożycielki i do św. Antoniego Padewskigo, obiecując, iż w razie wysłuchania mej prośby ogłoszę ją we Wiadomościach Salezjańskich. I stał się prawdziwy cud! Niespodzianie bowiem syn mój powrócił do domu i prosił mnie o przebaczenie za wszystkie zmartwienia.

Za ten prawdziwy cud Boski przesyłam 5 marek na Mszę św. dziękczynną.

Miedary (Górny Śląsk), 15-7-09.

M. R.

***

Niniejszem składamy dzięki i uwielbienia Boskiemu Sercu Pana Jezusa i N. M. P. Wspomożycielce wiernych za doznaną łaskę. Byliśmy bowiem w wielkim kłopocie z powodu bardzo ważnej sprawy, której niepewny obrót przygnębiał nas w najwyższym stopniu; lecz poleciwszy się tej pewnej Pocieszycielce strapionych, Marji Wspomożeniu wiernych i Boskiemu Sercu Jezusowemu, zostaliśmy wysłuchani i uwolnieni ze strasznej niepewności. Stosownie do danego przyrzeczenia przesyłamy 10 koron na odprawienie Mszy św. dziękczynnej i na uproszenie od Najśw. Wspomożycielki dalszej opieki nad nami.

Gniezno, 5-7-09.

Maksymiljan i Weronika Mizgajscy.

***

Będąc zagrożona ciężką operacją, która mogła się skończyć śmiercią, przesłałam 5 rubli nadzieła X. Bosko, polecając się opiece Marji Wspo możycielki, i obiecując, iż jeżeli zostanę przy życiu, to powtórzę ofiarę i publicznie ogłoszę we Wiadomościach Salezjańskich otrzymaną łaskę. Istotnie choroba wzięła cudowny obrót: powróciłam do zdrowia bez operacji i dziś mogę się już wywiązać z danego przyrzeczenia, przesyłając ofiarę na dzieła salezjańskie i głosząc publicznie, iż modlitwa i ofiara na cześć Marji Wspomożycielki jest najpewniejszym środkiem do uzyskania łask niebieskich we wszystkich potrzebach życia.

Szawle (Litwa).

Michalina Irszułtowa.

***

Składamy chołd dziękczynienia Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najśw. Marji Wspomożycielce wiernych, za łaskę otrzymaną w sprawach doczesnych. Mieliśmy interes, który nam niedopisywał a nawet groził upadkiem; choć staraliśmy się go pozbyć drogą sprzedaży, zabiegi nasze były daremne. W naszem strapieniu udaliśmy się do XX. Salezjanów i ich wychowanków z prośbą o odprawienie nowenny do Marji Wspomożycielki i wnet sprawa nasza się polepszyła.

Warszawa, 1-7-09.

Moraczewscy.

***

Marja Herbutowa przesyła 2 korony na Mszę św. dziękczynną za odebraną łaskę. Dostała bowiem bolesnego wyrzutu na twarzy, który trzeba

było operować, a który po niejakim czasie na nowo się objawił, sprawiając ciężkie boleści. W tych cierpieniach poradził jej pewien Pomocnik Salezjański, żeby sie uciekła pod opiekę Najśw. Marji Wspomożenia Wiernych. Posłała więc w tym celu ofiarę na Mszę św. i nowennę przed cudownym obrazem Matki Boskiej w Turynie. W czasie, gdy się odprawiała nowenna, została uzdrowioną. Teraz prosi o ogłoszenie tej łaski we Wiadomościach Salezjańskich, gdyż tak była ślubowała (dla zachęty Rusinów).

Bołszowce (Galicja), 30-6-09.

MARJA JANUSZ,
obrz. gr. kat.

***

Na większą cześć i chwałę Bogu daję publicznie wyraz najgłębszej wdzięczności ku Matce Bożej i Wspomożycielce wiernych Marji za pomoc udzieloną nam w różnych okolicznościach życia a mianowicie podczas dwukrotnej przeprawy przez ocean i w różnych innych prawie rozpaczliwych okolicznościach.

W zeszłym roku zagrażało bratu memu pomieszanie zmysłow z powodu ciężkich zmartwień, które dotknęły rodzinę; lecz ja nie przestawałam mieć ufności w pomoc Najśw. Wspomożycielki, i w tym celu odprawiłam kilka z rzędu nowenn do Tej, która jest pełna miłości dla wszystkich, i przesłałam także ofiarę do świątyni turyńskiej na Mszę św. błagalną. Marja nas wysłuchała: otrzymalismy to o cośmy prosili, za co niech będzie imię Jej błogosławione na wieki.

Santiago (Chile, Połdn. Ameryka), 30-5-09.

ŁEOKADJA JANISZEWSKA.

***

Żona moja przed kilku miesiącami ciężko zachorowała, tak iż pomoc lekarska okazała się bezskuteczną i tylko pozostawała ufność w pomoc Bożą, za pośrednictwem Lekarki niebieskiej jaką jest Marja, Matka Boga i Matka nasza. Nie zostaliśmy zawiedzieni w naszej ufności. Żona po kiku tygodniach z owej choroby zupełnie wyzdrowiała i dzisiaj cieszy się dobrem zdrowiem.

Dubienka (Królestwo), 10-6-09.

BARTŁOMIEJ OSTROWSKI.

***

Od wielu lat cierpiałem na reumatyzm, przeciwko któremu nie pomagały żadne lekarstwa a wskutek którego stałem się całkiem niezdolny do pracy. Dopiero kiedym się udał z prośbą do Najsłodszego Serca Jezusowwego i do Najśw. Marji Wspomożenia Wiernych, odzyskałem zupełne zdrowie, za co składam ninieszem gorące i publiczne podziękowanie.

Szombierki (Górny Śląsk), 26-7-09.

Matka Przełożona SS. Rodziny Marji składa publiczne podziękowanie Najśw. M. Wspom. Wiernych za uzdrowienie z ciężkiej choroby jednej z Sióstr zakonnych.

E. Dobrzańska z Zakopanego za wybawienie grożącego niebezpieczeństwa.

Ignacy Schliewitz, budowniczy w Skowiatynie (Galicja) dziękuje z całego serca Najśw. Marji Pannie Wspomożenia Wiernych za doznaną łaskę, załączając równocześnie skromną ofiarę 5. koron na Mszę św. i na cele salezjańskie.

Katarzyna Kaczor wpadła w tak ciężką chorobę, że lekarze zwątpili o jej ocaleniu. W tem zmartwieniu chora udała się z ufnością o pomoc do M. B. W. W., przyrzekając ofiarę dziękczynną w razie wysłuchania. Ponieważ niebawem wróciła istotnie do zdrowia, spełnia daną obietnicę i prosi o ogłoszenie łaski we Wiadomościach Sal.

***

Dziękują Najświętszej Marji Pannie Wspomożycielce wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św., lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski, także następujące osoby:

Z Galicji:

Niemiec Jakób, *Jasło;* Szczepańska F., *Belz;* Bala W. *Rabka;* Reymanowa Ł., *Osiek;* Parzuch Jan, *Rzęsna polska;* Jasińska M., *Antoniów;* Rzepecki, *Żółkiew;* X. D. Dabła, prob. gr. kat., *Radoszyce;* Klusik W., *Kossów;* Mysłowski Wacław, *Iwanie puste;* Bar S., *Jarosław;* Brandstätter A., *Kołomya;* Stolarska J., *Rzeszów;* Bacher Hel. *Rzeszów;* Stolarska M,. Rzeszów; Piwowar J., *Męcina;* Rymasówna H., *Uhryń;* Makulska A., *Rabka;* Ludwik A., *Czarny Dunajec;* Korman A., *Lwów;* Mieszczanek Michał, *Bolszów.*

Z W. X. Poznańskiego:

Kokocińska K., *Kuchary;* Michalak Wanda, *Bydgoszcz;* Przybylski, *Koldrąb;* X. St. Doerffer, *Ponice;* Wojciechowska; Szalachetka J., *Wągrowiec;* Schmidt W., *Grabów;* Woźniak W., *Dusina;* Bluschke M., *Poznań;* Grodzki J., *Pakosz;* Frankowska M., *Czarnków.*

Z Górnego Śląska:

Arbeiter P., *Załęze;* Aleksik A., *Bielszowice;* Kubach Fr., *R.;* Gattner Jan, *Bytom;* Morawiec Jan *Muśliny;* Hordyk P., *Zabrze;* Kalisz K., *Kunzendorf;* Tataj Kl., *Michalkowice;* Laszak A., *St. Ujazd;* Drys Jan i Z., *Wosowska.*

Z Królestwa:

Adamek Jan, *Sobiesęki;* K. Ant. Branliński, *Wilonia;* Kieras Balb., *Ząbkowice;* Pankiewicz A., *Zacisze* (Litwa).

Z Prus Zachodnich:

Golowski, *Zopoty;* Szwedowska A., i Barkowska A., *Pogutki.*

Turek Marja, *Campina* (Rumunja).

Nowak S., *Guayuvira* (Brazylja).



WIADOMOŚCI POTOCZNE

Z kaplic świątecznych.

Medjolan. — Z inicjatywy biskupów Lombardji odbędzie sie w Medjolanie 4-ty z rzędu kongres kaplic świątecznych przy współudziale wszystkich dyecezji włoskich, w dniach 5. 6. 7. i 8. września b. r. Wiele stowarzyszeń gimnastycznych i sportowych zapowiedziało już współudział w międzynarodowym zjeździe, jaki organizuje Zjednoczenie Związków Gimnastycznych w Lombardji pod wysokim patronatem arcyksięcia Tomasza Genueńskiego. Ojciec św., pochwalając zamiar biskupów lombardzkich, wystosował pismo do Kardynała Arcybiskupa medjolańskiego, które w dosłownem tłumaczeniu brzmi jak następuje:

Najdostojniejszy X. Kardynale!

Z największą radością powitałem wiadomość podaną mi przez X. Kardynała, że trzechsetną rocznicę założenia kaplic świątecznych w dyecezji medjolańskiej pragniecie obchodzić urządzeniem zjazdu narodowego. Łączę przeto mój głos do słów wielebnych braci moich i biskupów tej prowincji kościelnej, ażeby pochwalić piękny zamiar i wyrazić najgorętsze życzenie, aby zjazd wpłynął jak najlepiej na rozwój kaplic już istniejących i na ich rozpowszechnienie we wszystkich miastach i wioskach włoskich. Jeżli praca na rzecz religji i ludzkości opiera się przeważnie na zdrowem wychowaniu młodzieży, wszyscy zrozumieją, jak skutecznie w tym kierunku współdziałają Kaplice Świateczne, w których młodzież w dni świąteczne chroni sie przed rozkiełznaniem, lenistwem i złem towarzystem, i pogłębia swe wykształcenie religijne, słyszy rady i zachęty do życia uczciwego i pobożnego, do częstego przystępowania do sakramentów św., do wypełniania obowiązków chrześcijańskich, a jednocześnie znajduje godziwą rozrywkę, uzupełniając doskonale swe wykształcenie religijne i społeczne.

Niechaj zatem X. Kardynał wyrazi ukochanym kapłanom, którzy się zorganizowali w komitet przygotowawczy Zjazdu, moje kongratulacje z powodu zasługi jakie sobie zyskają współdziałaniem w tak zbożnej pracy, jaką jest praca dla dobra rodziny chrześcijańskiej, pomagiąc rodzicom strzedz i bronić drogiego depozytu ich dzieci, których im P. Bóg udzielił; tak im, jak wszystkim co sie przyczynią do dobrego wyniku zjazdu, życzę nagrody obiecanej przez Ducha św.: Qui ad justitiam erudiunt multos (fulgebunt) quasi stellae in perpetuas aeternitates (*Którzy wielu wyprowadzają na sprawiedliwych ludzi,* (*zajaśnieją*) *jako gwiazdy po nieskończone wieki*). *Zadatkiem tej nagrody niech będzie apostolskie błogosławieństwo, którego wszystkim udzielam z całem wylaniem duszy mojej.*

X. Kardynałowi całem sercem oddany

PIUS P.P. X.

Najdostojn. X. Kardynałowi
Arcybiskupowi Medjolańskiemu.

VALSALICE. — Kaplica świąteczna » **Wiel. X. Bosko** «. — Ogłoszenie X. Bosko Wielebnym, które się zaznaczyło wielkiem rozbudzeniem ducha wszędzie, gdzie dotarły dzieła salezjańskie, musiało pobudzić do życia nowe dzieła także tuż przy jego grobie. Najważniejszem z nich jest bezsprzecznie kaplica świąteczna.

Jak wszystkie dzieła salezjańskie miała i ona bardzo skromne początki. W święto Matki Boskiej Wspom. w r. 1908-ym liczba chłopców wynosiła zaledwie 10, w sierpniu liczono ich już 70-ciu u w święto Niepokalanego Poczęcia i w Boże Narodzenie liczba doszła do setki; X. Bosko błogosławił w sposób cudowny nowej kaplicy, nazwanej od samego początku jego imieniem. I w tym roku przyrost chłopców był pocieszający: w czerwcu liczono ich 130, a we święto św. Alojzego liczba dotknęła 200.

Nowe dzieło było stale otaczane najtroskliwszą opieką życzliwych osób. Za ich pomocą można było sprawić różne przyrządy do zabaw chłopięcych, zorganizować kółko śpiewackie, kółko amatorskie i kółko » Dominika Savio «, które liczy juz 40 chłopców pełnych najlepszych chęci. W lutym b. r. wzięła kaplica udział w pięknym wieczorku, jaki urządzili klerycy ku upamiętnieniu rocznicy śmierci Wielebnego Jana Bosko; a X. Rua, który na nim przewodniczył, zwrócił do chłopców słowa zadowolenia i obdarzył każdego obrazkiem Wielebnego Ojca. Nastąpiły święta: w niedzielę po Wielkanocy pierwsza Komunja chłopców a w święto Wniebowstąpienia Pańskiego przybył obejrzeć powstającą kaplicę proboszcz kościoła della Gran Madre, który rownież miał dla licznie zebranych chłopców słowa zachęty i zawsze mile widziane i pożądane cukierki.

NOVARA.— W gronie chłopców uczęszczających do kaplicy świątecznej św. Józefa zawiązało się towarzystwo sportowe i amatorskie pod nazwą *Voluntas* (Wola). Inauguracja odbyła się w niedzielę 27-go czerwca; szeregi towarzyszów wkro-

czyły przy dźwiękach muzyki na pięknie przystrojone podwórko i wykonały z wielką zręcznością i dokładnością kilka ćwiczeń wolnych i w szeregach, zyskujac sobie wlot sympatje publiczności. Przemówił do chłopców adwokat p. M. Malaspina, zaznaczając, że wszystkie narody, które pozostawiły po sobie ślady w historji cywilizacji, wywodziły swą dzielność z palestr, które wyrabiały duchów mężnych, zdolnych do wielkich ideałów; bo z rozwojem i przygotowaniem fizycznem szły w parze rozwój i przygotowanie moralne. Gdy narody zaniedbały przygotowanie fizyczne, które zawsze było podstawą wychowania ogólnego, organizmy zniedołężniały, charaktery zniewieściały w ro koszach i potęga narodów poczęła się chylić ku upadkowi.

Nakoniec wyłuszczył ideały, jakie sobie wytknęło nowo założone stowarzyszenie i zachęcił uczestników, aby popierali moralnie i materjalnie stowarzyszenie.

Nastąpiły inne części programu, które uczestnicy wynagradzali hucznymi oklaskami; późnym wieczorem, przed rozpoczęciem przedstawienia amatorskiego, miał jeszcze p. Ballossini mowę o znaczeniu związków sportowych katolickich.

W RZYMIE odbywały się tegosamego dnia wielkie popisy gimnastyczne w Ochronce Najśw. Serca na Castro Pretorio, w których wzięły udział kółka: *Ignis* z kaplicy świątecznej tejże Ochronki, *Ardens*, *Excelsior* i *S. Giorgio* w obecności X. kardynała Agliardi'ego a pod kierownictwem profesora Montirolli'ego.

MALTA. — Pierwsza rocznica założenia Juventutis Domus. — W ścisłem kółku domowem obchodziliśmy rocznicę założenia » *Juventutis Domus* « 8-go maja b. r., a 25-go tegoż miesiąca uzupełniliśmy obchód tej milej pamiątki w kole naszych Przezacnych Pomocników, przyczem mieliśmy szczęście gościć u siebie czcinajgodniejszego X. arcybiskupa maltańskiego, X. Pawła Pace.

Po marszu wstępnym skierował X. Dyrektor » *Domu* « słowa pozdrowienia do Najdostojniejszego Arcypasterza, który swoją obecnością dodał świetności skromnemu obchodowi, zapewniając go, iż dla wychowanków jest to najmilszym podarunkiem i wróżąc dziełu nowy rozwój z jego biskupiego błogosławieństwa. Gromkie » Niech żyje « zakończyło słowa X. Dyrektora, poczem wstąpił na mównicę profesor Bartoli i w podniosłych słowach podniósł zasługi p. Galei, fundatora » *Domu* « a w serdecznych i żałosnych słowach wskrzesił pamięć X. D'Urso, z którego natchnienia dzieło powstało a który zginął pod



VALSALICE — Chłopcy kaplicy świątecznej „ Wielebnego Jana Bosko ".

gruzami Zakładu mesyńskiego. Nakoniec w porywających słowach skreślił zadanie dzieła, które się tak szczęśliwie rozwija.

Zelektryzowani słowami szlachetnego mowcy, wychowankowie wykonali z wielkiem zacięciem hymn: » Sztandar X. Bosko « z towarzyszeniem orkiestry złożonej wyłącznie z członków żyjących w zakładzie; nastąpiło piękne i delikatne przedstawienie muzyczno-dramatyczne.

Po skończonem przedstawieniu, czcinajgodniejszy X. Arcybiskup, który z właściwą sobie dobrotliwością raczył na niem być obecnym aż do końca, powstał i przemówił do licznie zebranych księży, panów i młodzieży słowami jak zawsze nacechowanemi powagą i wielkiem uczuciem dla Salezjanów, dla p. Galei i dla » Domu «, który swymi szlachetnymi i chrześcijańskimi ideałami ma wyprowadzać młodzież na ludzi wykształconych, uczciwych i na wskroś katolickich. Niezapomniane słowa swoje zakończył błogosławieństwem członków i gości, którzy hucznymi i przeciągłymi oklaskami wyrazili Mu swoją wdzięczność.

Z Zakładów.

OŚWIĘCIM (Z Głosu Narodu). — Dnia 14 b. m. (lipca) odbyło się we Lwowie posiedzenie plenarne Komisyi kraj. dla spraw przemysłowych.

Przewodniczył marszałek kraju St. hr. Badeni.

P. A. Sołtyński zdał sprawę z lustracyi szkoły rzemiosł w zakładzie OO. Salezjanów w Oświęcimiu. W szkole tej, która liczy 85 uczniów, istnieją warsztaty: stolarski i tokarski, ślusarski, krawiecki i szewski. Stan nauki tak teoretycznej jak i praktycznej jest bardzo dobry i szkoła ta zasługuje ze wszech miar na tę pomoc kraju, jakiej dotychczas doznaje.

RADNA. — Uroczystość Najsłodszego Serca Jezusowego obchodziliśmy w tym roku przy zakończeniu roku szkolnego. Chociaż pogoda niedopisała i była poważna obawa, że nie będzie można odbyć ani procesji ani illuminacji, to jednak na nabożeństwo przedpołudniowe mimo ulewnego deszczu zeszło się tyle ludu, że kaplica była szczelnie zapełniona. O godzinie ½10 wygłosił X. Katecheta polskie kazanie, po którem rozpoczęła się uroczysta suma, celebrowana przez X. kanonika Fettich-Frankheima z Lublany, który po Ewangelji wypowiedział kazanie po słoweńsku. Nieszpory odprawił X. Proboszcz z Lichtenwaldu. A ponieważ po południu niebo wypogodziło się niespodzianie, odbyła się i procesja po parku zakładowym; pod cienistymi kasztanami stał ołtarz, od którego udzielono błogosławieństwa Przenajświętszem.

O godzinie 8-ej rozpoczęła sie wspaniała iluminacja. Oświetlono cały front zakładu; a gdy stary zamek zapłonął w morzu światełek, z dwóch przeciwnych krańcow parku ozwały się naprzemian dźwięki pieśni polskich i słoweńskich. Chórem słoweńskim kierował X. Proboszcz i p. organista z Lichtenwaldu, zaś polskim X. Antoni Hlond. O godzinie 11-ej iluminacja i uroczystość się skończyła, zostawiając w wyobraźni licznych wiernych najmilsze wrażenie.

MESYNA. — **X. Arcybiskup mesyński zwiedza ruiny zakładu Salezjańskiego.** (*Z listu X. L. Fariny do najprzew. X. Generała*). — Nie możesz sobie wyobazić, Najukochańszy Ojcze, z jaką niecierpliwością wyglądano w tym roku miesiąca Marji. Nigdy bowiem tak jak w tym roku nie odczuwano potrzeby wynużenia serca przed litościwą Wspomożycielką wiernych. I miesiąc maj przyszedł i zaznaczył się wielką pięknością przyrody i wielkiem nabożeństwem wśród nieszczęśliwej ludności. Każdego wieczora przybywało mnóstwo ludu do kościółka, aby odmawiać Różaniec i chwałę śpiewać Marji; a my każdego wieczora miewaliśmy nauki katechizmowe przygotowując spory zastęp chłopców i dziewcząt do pierwszej Komunji św. Pierwsze kwiatki wychodowane między zgliszczami nieszczęsnego miasta poświęciliśmy P. Jezusowi w dzień Jego Zmartwychwstania; słuszną, rzeczą było, aby drugi niemnej piękny wianuszek serc niewinnych poświęcić Najśw. Niebios Królowej w dniu 24-go maja.

Na uroczystość Wspomożycielki przygotowaliśmy się dziewięciodniowem nabożeństwem. W samą wilję począł padać deszcz ulewny, a oprócz tego dało się odczuć znowu wstrząśnienie ziemi, co nas tem więcej przykuwało do stóp potężnej Pocieszycielki strapionych.

W nocy nie można było zmrużyć oka. Wiatr świszczał poprzez szpary naszej szopy, ulewa chlustała z taka siłą w drewniane ściany, że woda pryskała na naszą pościel i każdy jak mógł tak się tulił pod kołdry. Już była trzecia rano a my napróżno wyglądaliśmy snu i pogody.

O godzinie 4-ej powstaliśmy z pościeli. Od wschodu niebo się rozjaśniało, lecz deszcz padał wciąż ulewny. Mimo to poczęliśmy dzwonić w nasze dzwony, zawieszony na *eukaliptusach;* około 5-ej poczęły przychodzić pierwsze gromadki dzieci mające przystąpić do pierwszej Komunji św. Nieboraczkowie mimo słoty, brodząc przez kałuże i przebywając góry rumowisk zdążały do naszej kapliczki jedne same, inne w mniejszych lub większych gromadkach. O godzinie 7-ej kapliczka była już szczelnie wypełnioną; taksamo podwórko o ile dawało ludziom ochronę przed ulewą.

Ogłosiłem, że X. Arcybiskup pobłogosławił

z całego serca dzieci przystępujące do pierwszej Komunji św. i udzielił wszystkim uczestnikom dzisiejszej uroczystosci 100 dni odpustu; najstępnie przywdziałem wpaniały ornat, który naj dostojniejszy X. Arcybiskup przysłał nam na dzisiejszą uroczystość i zacząłem sumę.

W kaplicy panowało milczenie uroczyste: słychać tylko było nieustający i jednostajny plusk wody. Gdy nadeszła chwila Komunji św., zachęciłem dziatki, ażeby z wielkiem uczuciem wiary i miłości przyjęły P. Jezusa do serca swego żeby za Dominikiem Savio każde westchnienie każde pragnienie serca poparły wewnętrznym postanowieniem: *umrzeć, lecz nie zgrzeszyć!* Dodałem: Módlcie się dziatki! proście gorąco P. Jezusa o łaski dla siebie, dla waszych rodzicow, dla tych co jak mogli, przygotowali was do radości dnia obecnego! módlcie się jeszcze za Ojca św., za naszego pasterza najprzew. X. Arcybiskupa, którego P. Bóg niech nam długo zachowa dla miłosci ocalałych braci! za Ojczyznę, aby powstała jeźli nie wspanialsza od poprzedniej, to przynajmniej czystsza i świętsza w sercach dzieci swoich. Módlcie się za waszych zmarłych, żeby im wyprosić wieczny odpoczynek. Za późno się spostrzegłem, żem dotknął struny zbyt czułej, niebożęta rozpłakały się na głos, ale nie podobna mi było utrzymać w sobie myśli, która się stała jedną rzeczą z naszem życiem. Wraz z dziećmi przystąpiło do Komunji św. wiele innych osób, tak iż 130 było Komunij św. które nas pocieszyły w święto Marji Wspomożycielki.

Po skończonem nabożeństwie przestało padać, wiatr rozpędził chmury ku morzu, słońce zajaśniało wspaniale a z niem zagrało życie w młodych sercach chłopczyków. Radość ich nie miała granic, gdy zobaczyli, że dla wszystkich zostało przygotowane śniadanie.

Po południu podwórko zapełniło się na nowo, aby powitać Najrzew. Arcypasterza, który miał przyjść udzielić sakramentu bierzmowania około 70 chłopcom ocalałym z katastrofy. Ale o go dzinie 4-ej niebo pokryło się chmurami i w kilka chwil potem rzęsisty deszcz rozpędził rzesze do domów, a sam czcinajgodniejszy X. Arcybiskup zmuszony był schronić się przed deszczem do starej zbrojowni. Długi czas czekaliśmy napróżno na pogodę, a gdy słońce zaświeciło, było już za późno i musieliśmy uroczystość odłożyć na następną niedzielę.

W oznaczonym dniu panowała prześliczna pogoda. Już o świcie zebrali się chłopcy w podwórku po-zakładowem skąd udali się do kapliczki kryjącej się między eukaliptusami; tu wysłuchali Mszy św. i poraz wtóry przyjęli Komunję św. Zabawili się potem wesoło wśród nas, aż do przybycia najprzew. Arcypasterza, co nastąpiło około godziny 3-ej po południu. Przeszło 400 osób zgromadziło się w kapliczce i przy ruinach byłego zakładu, aby być obecnymi na obrzędzie udzielania sakramentu bierzmowania. Przybywającego Arcybiskupa przyjęły rzesze wesołymi okrzykami a gdzie przechodził, tam kolana się uginały a głowy chyliły, aby przyjąć błogosławieństwo biskupie.

Dostojny Arcypasterz zasiadł na szorstkim fotelu, jedynym, co ocalał z ogólnego zniszczenia i tam w cieniu eukaliptusów, na których wisiały obrazy Marji Wspom., Ojca św. i X. Bosko, wśród czerwonych chorągiewek i draperji, powiewających z ruin, słuchał z rozczuleniem śpiewu pieśni *Sacerdos et Pontifex* oraz krótkich deklamacji prozą i wierszem zwróconych do siebie, do X. Bosko i do Wspomożycielki. Nakoniec ja zabrałem głos, aby dać wyraz powszechnym uczuciom i w imieniu ocalałych Mesyńczyków pozdrowić X. Arcybiskupa, a w imieniu Salezjanów wyrazić uwielbienie dla jego bohaterskiej pracy podczas powszechnego nieszczęścia.

Powstał potem Najdostojniejszy Arcypasterz i przemówił w te słowa: Co za kontrast, najmilsi, co za kontrast między wczoraj a dziś. Rok temu może o tejsamej godzinie siedziałem pod tymisamymi eukaliptusami. I wówczas obchodzono święto Wspomożycielki, i wówczas śpiewano hymn na cześć X. Bosko. Chłopczyki pełne życia całowali mi ręce a wychowawcy pełni siły i energji prosili mię o błogosławieństwo. Gdzie się znajdują dzisiaj? Zbyt boleśnie odpowiadają mi na to te ruiny, które mię otaczają i rozrywają me serce. Wszystko, wszystko znikło wokoło! znikły krzykliwe roje chłopców, wesołych, wykształconych, znikli Ojcowie, co wraz ze mną poświęcili się zadaniu odnowienia wszystkiego w Chrystusie! Wieczny odpoczynek racz im dać Panie a błogosławieństwo moje niechaj w całej obfitości zstąpi na nich i będzie im ochłodą w boleściach.

A my pozostali co poczniemy?... Czy się może oddamy przygnębieniu? przenigdy, moi kochani! Jeżeli P. Bóg zostawił nas przy życiu dla cierpienia uczynił to z pewnością dla naszego dobra, i niechaj będzie uwielbiony w niedoścignionych wyrokach. Ale precz od nas wszelkie uczucie przy gnębienia, które osłabia duszę. Każdy z nas ma dzisiaj misję do spełnienia Wczoraj..... przed trzęsieniem , byli kapłanami tylko pomazańcy boży, dzisiaj każdy z was ma być misjonarzem, drugim Chrystusem. Krew dzieci waszych oczyściła powietrze z zarazków zatruwających całe miasto, gwałtownie powyrywany został kąkol, pozrywane gałęzie niepotrzebne. Myśmy cierpieli, patrząc na tyle nieszczęść.Ale Bóg jest z nami, a Najśw. Marja Wspom. będzie umiała nas pocieszyć, otrzeć łzy nasze. Siejmy nanowo od początku a wy ojcowie i matki, co trzymacie w

ręku nowe pokolenie Mesyny, bądźcie świętymi i apostołami; apostołami ducha tj. wpajajcie dzieciom waszym zasady czystej i niewzruszonej nauki chrześcijańskiej.

» A wy młode roślinki, dziatki najukochańsze, roście w posłuszeństwie i w bojaźni Bożej. Spieszcie chętnie do kościoła, aby tam wysłuchać słowa, które pociesza i proście Boga, aby w Mesynie prędko stanęła ochronka, któraby was zebrała i wychowała...

» Niech zstąpią na was dary Ducha św. a błogosławieństwo, którego wam udzielam, niechaj będzie zadatkiem błogosławieństwa, które z nieba wam zsyła Marja Wspomożycielka i apostoł Jej nabożeństwa, Wielebny X. Jan Bosko.

Wszyscy uklękli i ze łzami w oczach przyjęli błogosławieństwo swego Pasterza. Po obrzędzie bierzmowania zatrzymał się najprzew. X. Arcybiskup jeszcze spory kawał czasu między nami, rozmawiając i pocieszając wszystkich.

Na tem mógłbym zakończyć mój list, Najukochańszy Ojcze, lecz zanim odłożę pióro, niech mi jeszcze będzie wolno w krótkości skreślić to, co me serce poruszyło w piękną uroczystość Bożego Ciała.

Wczesnym rankiem niezwykłe dzwonienie przerwało głuchą ciszę nad śpiącą Mesyną. To OO. Kapucyni, Salezjanie i Bracia mniejsi zwoływali wiernych na Mszę św. A jakże wielu odpowiedziało na nasze wezwanie!... W tym dniu odprawiałem dwa razy. Po Mszy św. w Zakładzie i rozdaniu Komunji św., udałem się na pagórek do Braci Mniejszych, aby śpiewać Mszę św. w ich pięknej kapliczce.

Wspaniały przebieg miała procesja popołudniowa przez ulice zniszczonego miasta. Musiałem ustąpić naleganiom i podjąć się pobożnego zadania, żeby nieść monstrancję. Wśród dźwięków dzwonów i strzałów moździerzowych ruszył pochód z miejsca koło godziny $1/2$ 6-ej. Na czele postępowali chłopcy naszej kaplicy świątecznej ubrani w sukienki i komże, ze swym sztandarem św. Alojzego; za nimi kółko » X. Bosko «, złożone z ocalałych członków dawnej kaplicy świątecznej, zatrzymaliśmy się na górze Kapucyńskiej przed przygotowanym ołtarzem. Liczba uczestników procesji rosła w oczach zapełniając plac i prowadzącą do niego ulicę; rzesze oczekiwały błogosławieństwa od swego Jezusa, gdy wtem nagły i wstrząsający ryk zagrzmiał pod ziemią. Ziemia zadrżała i przedłużone trzęsienie przeraziło ludzi. Krzyki rozpaczy rozległy się po pagórku. » Nie lękajcie się, Jezus jest z nami! « zawołałem ile miałem głosu w piersiach i wahające się rzesze zostały na miejscu, uklękły i wśród szlochania przyjęły błogosławieństwo Jezusowe. Z pewnym niepokojem ruszył pochód dalej ulicą Św. Jana. Przy cmentarzu wojskowym, w pobliżu którego stoi pod namiotem 84-ty pułk piechoty, stał drugi ołtarz. Cztery tysiące osób czekało tutaj na błogosławieństwo.

Za ukazaniem się Przenajświętszego, wojsko oddało honory, tłumy padły na kolana, a ja ze łzami w oczach pobłogosławiłem szlochające rzesze i modliłem się o ich poddanie się wyrokom Bożym; pobłogosławiłem wojsko, poświęcając je Bogu dla tryumfu Ojczyzny; pobłogosławiłem morze, zaklinając je w Imię Jezusa, żeby przestało huczeć i żeby powstrzymało swe fale i przestało zgrozą napełniać serca.

Ojcze Najukochańszy, pobłogosław z całego serca mnie i dwóch ze mną pracujących braciszków: Błażeja Guastellę i Piotra Kostanzo. Jak widzisz jest nas mało, ale mimo to nie upadamy na duchu i staramy się odpowiedzieć programowi X. Bosko: *Da mihi animas, caetera tolle!*

Najpokorniejszy syn w Chrystusie

X. Liwjusz Farina.

Z wycieczek letnich.

OŚWIĘCIM.

Kto z nas tych lat nie pomni, gdy młode pachole
Ze strzelbą na ramieniu świszcząc szedł na pole...

gdy z całą swobodą mógł oddychać polnem powietrzem i krzepić sie balzamiczną wonią ojczystych lasów? Więc można sobie wyobrazić, jak podziałała na naszych chłopców wiadomość o bliskiej wycieczce do Polanki Wielkiej. Nawet myśl o egzaminach musiała ustąpić na drugi plan, a głowę zaprzątała jedynie troska o pogodę, która swemi kaprysami mogła popsuć wszystkie piękne nadzieje. Niejeden kapryśnik uznał za stosowne spętać własne kaprysy i za przykładem kolegów przyłożyć się do pracy i modlitwy, by na oznaczony dzień wyprosić pogodę. Znać prosili dobrze, bo poranek 22-ego maja zaświtał pogodny i wesoły. Błękitne niebo już się poczynało złocić promieniami wchodzącego słońca, gdy z podwórza zakładowego 250 uszczęśliwionych młodzików ruszyło w drogę przy dźwiękach marsza okolicznościowego. W parę minut później oddychali już świeżem powietrzem polnem. Wesołość i zapał był taki, że ani się spostrzegli jak pierwsze szeregi wkroczyły w cienistą drogę Wielkiej Polanki. Prędko ustrojono rzędy i pochód skierowano ku plebanji X. kanonika Izydora Steczki, gdzie w pięknym ogrodzie stały już nakryte stoły. Chojni wieśniacy a zwłaszcza gosposie nie żałowały masła, sera, mleka, chleba, żeby tylko wychowankom salezjańskim uprzyjemnić pobyt u siebie, Tymczasem z sakrystji dano znak, że wszystko gotowe do sumy; wszyscy ruszyli do pięknego wiejskiego kościółka, który się

wnet zapełnił dźwiękami śpiewu gregorjańskiego. Na nabożeństwo zebrało się wiele ludu z okolicy, do którego celebrans po skończonem nabożeństwie przemówił w serdecznych słowach, dziękując w imieniu wychowanków za gościnne przyjęcie i obiecując, iż podczas wieczornego nabożeństwa majowego będą się modlili za nich jako też i za ich szlachetnego X. Proboszcza, o którym cały zakład długo będzie chował wdzięczną pamięć. Z kościoła udano się do pobliskiego lasku na zabawę. W cieniu sędziwych świerków i sosien rzuciła się wszystka młódź do zapalonej gry sportowej, która z największym ogniem przeciagnęła się aż do godziny obiadowej. Na dany znak walczące dotąd z sobą szeregi połączyły się znowu po bratersku i ruszyły ku plebanji, gdzie czcigodny Pasterz przygotował obfity posiłek dla lubych acz nie swoich owieczek. Długo trwała wesoła i serdeczna uczta, więc po krótkiej rekreacji udano się zaraz do kościoła na majowe nabożeństwo, a następnie uzupełniono program ćwiczeniami sokolemi i śpiewem i podwieczorkiem. Gdy słońce na dalekim widnokręgu chyliło się ku zachodowi, cała wioska zaroiła się od koni, ludzi, bryk i powozów, bo wielkoduszni spodarze Polanki postanowili odwieźć wszystką młodzież do zakładu. Przedtem jeszcze cały orszak poszedł złożyć uszanowanie wielkiemu dobroczyńcy Salezjanów, JWP. kolatorowi p. Wysockiemu, który i dzisiaj przyczynił się do upiększenia wycieczki a w każdej potrzebie wspiera zakład szczodrobliwą ręką.

Około godź. 7-ej 30 woźniców trzasnęło z bicza i 30 par dziarskich rumaków skrzesało ognia na bitym gościńcu, pędząc ku pogrążonemu już w zmroku Oświęcimiowi. A głośniej niż kopyt tętenty i turkot wozów odbijał się o niebios sklepienia dźwięk pieśni polskiej ku czci Stwórcy i Niepokalanej Wspomożycielki Wiernych.

RADNA. — Jak dla czcicieli Marji owszem dla wszystkich dobrych katolików wyraz „maj" posiada dziwny urok i moc, tak dla młodzieży — no, a może i dla starych — nie mniejszy wywiera czar inny wyraz mający tensam pierwiastek, chcę powiedzieć: » majówka «. Prawda, ze majówki powinne się odbywać w maju, lecz my nie mogliśmy w tym pięknym miesiącu zrealizować naszych chęci. Pocieszaliśmy się nadzieją, że — co się zwlecze, nie uciecze i na przekór wszelkim etymologjom, zamiast majówki urządziliśmy czerwcówkę.

W rzeczy samej na początku czerwca gruchnęła wiadomość, że 8-go ruszymy na całodzienną wycieczkę do Mokronoga, albo jak go niemcy nazywają, Nassenfuss; Chociaż nazwa miejscowości nie bardzo brzmi uspokajająco, mimo to pełni animuszu wyruszyliśmy wczesnym rankiem w drogę, obejrzawszy poprzednio dokładnie chodaki, aby przypadkiem nie wrócić do domu z mokremi nogami i nie być zmuszonemi poddawać się oględzinom lekarskim.

Na drodze czekały już trzy dyliżanse, czyli raczej starosłowiańskie wozy drabiniaste, jakimi nasi praszczurowie jeździli na roki. Niestety nie wszyscy mogli się w nich pomieścić; pozostali bez miejsca wcale się jednak nie zafrasowali, lecz *magnis itineribus* walili ku Mokronogowi, że Cezar lub Napoleon byłby ich chętnie zaciągnął na forpoczty.

Gdy na wozach każdy jak najlepiej się ulokował, woźnice zacięli konie i na gościńcu zadudniało, aż góry ponurem odpowiedziały echem.

Przed oczyma roztoczył się krajobraz iście alpejski; po lewej stronie wysokie i spadziste góry, pokryte naprzemian liściastymi i iglastymi lasami, i tylko gdzie niegdzie świecące poszarpanemi skały wapiennemi; po prawej zaś rwąca Myrna, która tuż przy naszym zakładzie wpada do Sawy. (Sawa, nawiasem powiedziawszy, tem jest dla Słowieńców, czem Wisła dla Polaków). Za rzeką znowu łagodne wzgórza pokryte winnicami.

Wnet atoli gęsta mgła zasłoniła horyzont, tak iż ani drogi przed sobą nie mogliśmy dojrzeć i tylko z licznych skrętów wywnioskowaliśmy, że snuła się wężowato między górami; niektórzy wróżyli, iż zrobi się nam mokro zanim dojedziemy do Mokronoga. Można było doprawdy powtórzyć za Mickiewiczem:

> Dawno wszedł dzień, a jeszcze ledwie jest widomy:
> Mgła wisiała nad ziemią, jak strzecha ze słomy
> Nad ubogą Litwina chatką. (P. Tad. Ks. IV).

W miarę jednak jak dojeżdżaliśmy do Mokronoga mgła poczęła rzednąć; wreszcie po trzechgodzinnej jeździe góry poczęły się rozbiegać i z pięknego płaskowzgórza ujrzeliśmy uroczą kotlinę, w niej zaś przyczajone do skłonu pagórka miasteczko, cel naszej wycieczki. Przed miastem zaczekaliśmy na ostatnie gromadki i razem w ordynku ruszyliśmy przez miasto do świątyni M. B. Bolesnej, na przeciwległym pagórku. Miasteczko niewielkie, ale schludne, zrobiło na nas bardzo miłe wrażenie. Lecz czas naglił — nie mogliśmy mu się przeto bliżej przypatrzeć — miało to nastąpić dopiero później. Po półgodzinnym niespełna pochodzie stanęliśmy na wyniosłym pagórku, u progu wspomnianej świątyni. Nastąpił krótki wypoczynek; jedni wyciągali znużone członki, inni upajali się widokiem wspaniałego krajobrazu. Mgła znikła już prawie zupełnie, tylko hen daleko na nieboskłonie srebrne wstęgi spowijały wierzchołki gór, okalających dolinę Šentruperską, najpiękniejszą pono w całej Dolnej Krainie.

Tu i ówdzie z ponad mgły połyskiwały od promieni słonecznych wieżyce kościelne: to ce-

cha charakterystyczna krajobrazu słoweńskiego. Wystarczy wspomnieć, że małe to księstewko liczy przeszło 40 miejsc cudownych. W dolinie znowu malownicze wioski i wille powiązane niby srebrnemi wstęgami, licznemi drożenami i ścieszkami.

Tymczasem otwarto drzwi kościoła. Nasz czcigodny X. Dyrektor wyszedł raraz ze Mszą św., podczas której nasz chór zakładowy, aczkolwiek nieco rostargniony wrażeniami, wykonał poprawnie mszę Hallera *Missa Tertia* i kilka motetów.

Po nabożenstwie mogliśmy dopiero przyjrzeć się lepiej okolicy i zwiedzić wnętrze kościoła poświęconego Matce Boskiej Bolesnej. Świątynia powstała pono koło r. 1670 i wkrótce zasłynęła cudami tak, że liczne tłumy pątników spieszą teraz rokrocznie na Bolesna Górę (Żalostna Gora) aby się wypłakać u stóp M. B. Bolesnej i znaleźć ukojenie w cierpieniach.

Wielki ołtarz jest cały z czarnego marmuru; nad nim w głębokiej niszy (framudze) mieści się statuła M. B. Bolesnej z sercem mieczem przeszytem i z martwem ciałem Syna na łonie. Wokoło wielkiego ołtarza nad stallami wiszą liczne wota i malowidła, niewprawną ręką wykonane a przedstawiające cudowne zdarzenia. Tuż przy kościele wznosi się na pochyłości długa wąska kaplica, mieszcząca w sobie t. zw. Święte Schody. Nosi rok zbudowania 1767 a odnowienia 1872. Wszystkie stopnie są z czarnego marmuru z zakutemi po obu krańcach relikwjami, które pątnicy wstępując ze stopnia na stopień, całują.

Po zaspokojeniu potrzeb serca, umysłu i wyobraźni, należało oraz pomyśleć o posiłku. Na dany znak spuściliśmy się ku miasteczku, a w kilkanaście minut później już każdy raczył się darami bożymi. W sali jadalnej znalazł się fortepian; korzystał z tego dyrygent naszego chóru wraz ze swymi śpiewakami napełnił salę dźwiękami pieśni narodowych ku niezmiernej radości braci Słoweńców.

Pod wieczór wróciliśmy jeszcze raz do świątyni na » Żalostną Gorę «, aby M. Boskiej podziękować za chwile wesoło przeżyte, za łaski w ciągu roku otrzymane i wyprosić sobie opiekę i pomoc w zbliżających się egzaminach rocznych. Po błogosławieństwie Przenajświętszym Sakramentem pożegnaliśmy zacnego X. Proboszcza, który zaprosił nas jeszcze na strzemiennego i po kilkakroć wymienionych okrzykach: » Żywio! « Niech żyje! ruszyliśmy ku miastu. Na pierwszy rzut oka miasto wydaje się całkiem nowe; wszystkie budynki noszą datę z niedalekiej przeszłości, sam kościół ma wyrytą nad głównemi drzwiami datę r. 1824. A jednak to miasto ma za sobą bardzo długą historję, której jedynym świadkiem pozostaje stare zamczysko z popękanymi tu i ówdzie murami i obrośnięte chmielem i dzikiem winem. Wszystkie inne ślady star żytności zniknęły wskutek trzęsienia ziemi w r. 1871, o którem starzy obywatele mokronoscy opowiadają przerażające rzeczy. Trzęsienia ponawiały się każdodziennie, przez cały rok, tak, iż ludzie musieli często podczas słoty i zimna uciekać pod gołe niebo. W nocy zaś 2-go grudnia ziemia zatrząsła się tak gwałtownie i ozwała się tak strasznym łoskotem, iż ludzie myśleli, że nadszedł sąd ostateczny i że się już rana nie doczekają. W tej śmiertelnej trwodze wszystko co żyło pobiegło na rynek miejski, skąd o północy wyruszyła procesja na Żalostną Gorę « do świątyni M. B. Bolesnej, aby żebrać u Niej pomocy. Ostatni raz ponowiło się trzęsienie w r. 1881; odtąd panuje spokój i miasto pięknie się rozwija.

Według wykopalisk z ostatnich lat istniał już Mokronog za czasów Chrystusowych. Niektóre wyorane monety, według J. Žaselja, noszą wizerunki Galliena (266-268) Aureljana (270-275) i innych.

Historja robi wzmiankę o Mokronogu poraz pierwszy w dziesiątym wieku kiedy, Księżna karyncka św. Ema (983-1045), właścicielka zamku Mokronoskiego, robi z niego zapis na rzecz klasztoru w Kersku (Gurkfeld). Stare podanie głosi, że na tem miejscu stało miasto. Zgadza się to z twierdzeniem historyka Valvasora, który mówi, że z powodu licznych wojen i pożarów tak się wyniszczyło, iż pozostała tylko mieścina. W czasach jednak średniowiecznych doszło do wielkiego znaczenia i jak wszystkie ówczesne miasta, bylo otoczone murem. Stąd aż do naszych czasów jedna jego cześć nosi nazwę dzielnicy » poza murami «. Dzięki okoliczności, że nie leżało na głównym szlaku ciągnącym się wzdłuż doliny Sawy od Nowego Miasta do Lublany, było wolne od napadow tureckich. Kościół parafijalny chociaż piękny, zainteresował nas tylko tem, że mieści w jednym z bocznych ołtarzy ciało św. Wincentego, ubrane w biały jedwab i przechowane w pięknej szklannej trumnie.

W końcu zwiedzieliśmy zamek. Nie wywarł na nas tego groźnego wrażenia, jakiego się doznaje, zwiedzając zamki średniowieczne, choć i on ma położenie strategiczne i wjazd do wnętrza bardzo imponujący. Ząb czasu dokonuje tu wszędzie dzieła zniszczenia. Zajęty przez lokatorów, zamek został we wielu miejscach zeszpecony zamurowaniem okien i drewnianemi schódkami. Niewiadomo kiedy został zbudowany, data bowiem 1595 wykuta nad frontową bramą jest datą odnowienia i wewnętrznych przeróbek.

W dalszym ciągu zwiedziliśmy garbarnię pp. Povše; życzliwa ta rodzina podejmowała nas sutym podwieczorkiem i pozwoliła szczegółowo zwiedzić urządzenia przemysłowe.

Wyprawiają tu skórę za pomocą kory dębowej, gdyż wydębiana skóra ma być najtrwalsza, gdy tymczasem wyprawiana ałunem i solą, lub tłuszczem w połączeniu z wygniataniem jest podrzędniejsza. Garbowanie odbywa się w dołach wyłożonych cementem lub deskami. Do nich wkładają naprzemian warstwy skór i kory dębowej, następnie zalewają wodą i nakrywają pokrywami; to moczenie trwa do ośmnastu miesięcy poczem dopiero skóry myją, suszą, gładzą i puszczają w świat. Mówiono nam, iż kąpiel w takiej wodzie jest bardzo zdrowa, lecz ta woda » samą maścią już przestrasza « jakby powiedział Papkin.

Słońce dobiegło już ostatnich krańców gdyśmy żegnali Mokronog i dolinę Šentrupertską, pełni radości i upojeni najmilszemi wrażeniami. Nic przeto dziwnego, że mimo wszelkich postanowień stanęliśmy w domu nie na ósmą, lecz na godzinę dziesiątą, umajeni od kapelusza aż do łba końskiego.



PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORJUM SALEZJAŃSKIEGO

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ LIV.

Gdzie dwóch się kłóci — tam trzeci korzysta. — Dokument historyczny.

Mimo, że powyższym dekretem prowincjonalnej władzy szkolnej zostało zażegnane najbliższe niebezpieczeństwo zamknięcia naszych szkół, X. Bosko nie zaniedbał środków rostropności, by je coraz więcej zabezpieczyć i dlatego powrócił do rozpoczętych starań w ministerstwie celem zyskania jego poparcia i zaopatrzenia wspomnianych nauczycieli w odpowiednie patenty. Jakkolwiek wiedział o złem usposobieniu kaw. Gatti'ego, który podówczas według swego kaprysu warcholił w ministerstwie, przedstawił mu się jednakowóż na początku r. 1863-go, prosząc o odpowiedź na swą prośbę, wniesioną do ministerstwa już 11-go listopada poprzedniego roku. Zaledwie Gatti usłyszał o co chodzi, rzekł:

— Mój kochany X. Bosko, czyniłem, co się dało, żeby tylko Księdza popierać, ale trudno!... nie można działać wbrew istniejącym prawom. Jego teraźniejsi nauczyciele nie mogą otrzymać zatwierdzenia, ani zostać przypuszczeni do egzaminów publicznych.

— Czy możnaby się dowiedzieć z jakiego powodu? — zapytał X. Bosko.

— Tak jest, można. Wskazani nauczyciele nie uczęszczali regularnie do uniwersytetu królewskiego.

— Ależ uczęszczali, p. kawalerze! odnośne świadectwa znajdują się już tutaj w ministerstwie, w których jest poświadczony ich udział w wykładach przez całe 4 lata.

— Tak, ale tylko jako słuchacze nadzwyczajni, bez regularnego wpisu i uiszczenia wpisowego.

— Według starej praktyki wystarczało uczęszczać regularnie na wykłady uniwersyteckie, aby być przypuszczonym do egzaminów, na co mamy liczne przykłady. Jeźli zaś chodzi o zapłacenie wpisowego, to jestem w tej chwili gotów to uczynić.

— To już po czasie. Przykłady z dawniejszych lat, to wyjątkowe przywileje, których nie można przytaczać przeciw przepisom prawnym.

— Jakżeżto sobie więc tłumaczyć... Ministerstwo oświaty, przez samegoż p. kawalera, dało niedawno temu moim nauczycielom rozkaz poddania się egzaminom publicznym, aby uzyskać patent uprawniający do nauczania w szkołach średnich a obecnie nie chce ich do tegoż egzaminu przypuścić... Niech mi P. kawaler wybaczy, ja tu znajduję prawdziwą kontradykcję.

— Gdy ministerswo wydało ów rozkaz, nie było jeszcze wówczas gruntownie przestudjowało całej kwestji; dopiero teraz się pokazało, że aby być przypuszczonym do egzaminu, nie wystarcza uczęszczać na odnośne lekcje do uniwersytetu, ale trzeba to czynić po regularnem zapisaniu się na słuchacza zwyczajnego.

— Jeźli tak jest, to niechajże mi p. kawaler po przyjacielsku doradzi, jak mam w tym wypadku postąpić?

— Poszukać sobie na te 4 lata patentowanych profesorów, a tymczasem swoich nauczycieli niezwłocznie zapisać, jako słuchaczy uniwersyteckich, bo tylko w ten sposób może Ksiądz zadośćuczynić potrzebom swych szkół.

— Jest rzeczą niemożliwą znaleźć ni stąd ni zawąd 4 patentowanych profesorów, a choćbym ich i znalazł, nie miałbym ich czem opłacić.

— Bardzo żałuję Księdza!

— A więc?

— Niech Ksiądz zamknie szkoły.

— Przynajmniej na ten rok mam nadzieję, że będę je mógł trzymać otwarte, a na przyszły rok zadośćuczynię wymaganiom prawnym.

— A na jakiej podstawie chciałby je Ksiądz trzymać otwarte jeszcze w tym roku?

— Na podstawie rozporządzenia królewskiego kuratora szkół.

— A czy królewski kurator szkół będzie mógł uczynić to, czego nie może minister? Kurator nie może się mieszać w te sprawy.

— A jednak królewski kurator szkół zatwierdził mych nauczycieli na cały bieżący rok szkolny.

— Ależ on tego nie może czynić. Czy Ksiądz ma w tym względzie jakie piśmienne poświadczenie?

— Mam, oto odpis autografu.

— Ależ niepodobna, nie może być, nie może być, powtarzał Gatti kilkakrotnie, to nie należy do jego kompetencji. Idę niezwłocznie mu wystosować naganę za nadużycie władzy. Takiego głupca trzeba przywołać do porządku.

— Ja nie znam granic władzy W. panów; wiem tylko, że w sprawach szkolnych w naszej prowincji turyńskiej wszyscy zwracają się do kuratora, więc ja wracam tymczasem spokojnie do domu; w każdym jednak razie, gdyby ministerstwo wydało rozporządzenie, przeciwne dekretowi kuratora, proszę mnie o niem powiadomić.

Widząc takie rozgoryczenie Gatti'ego, mógł się X. Bosko słusznie obawiać jakiej niemiłej niespodzianki. Poszedł zatem prosto do p. kuratora i opowiedział. co się święciło. Gdy się ten dowiedział, jak się Gatti o nim wyraził, począł szaleć z gniewu. — Co, ja głupiec? począł ryczeć, ja głupiec? On to osioł i niedołęga! Przepadał przy każdym egzaminie i tylko z łaski nie z zasługi uzyskał tytuł profesora. Dworactwem i umizgami wśliznął się do kancelarji ministerskiej i teraz śmie innych nazywać nieukami!

Ale dajmy temu spokój. Ksiądz niech idzie spokojnie do domu. Upoważniając Jego nauczycieli do wykładów, uczyniłem to, do czego miałem prawo i obowiązek. Jeźli się ktoś poważy targnąć na me rozporządzenia, niech się Ksiądz nie obawia, gdyż znajdę ja już sposób, żeby Księdza wydobyć z kłopotów.

Jak widać, zaszło tutaj coś więcz przeciwnego, niż ongi między Piłatem a Herodem, którzy mieli sądzić Boskiego naszego Zbawiciela. Tamci z nieprzyjaciół stali się przyjaciołmi; tu przeciwnie — Gatti a Selmi — z przyjaciół stali się nieprzyjaciołmi. Ale nieprzyjaźń ta, przez X. Bosko ani nie przewidziana, ani nie pożądana, za zrządzeniem Bożem stała się dla nas zbawienną wedle starego przysłowia: Gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta. W naszym wypadku owym trzecim było właśnie nasze Oratorjum. W rzeczy samej Gatti pisał ostre listy Selmi'emu, a ten mu odpowiadawał pięknem za nadobne; a podczas gdy obaj się czubili, nasze Oratorjum szło naprzód a dekret zatwierdzający naszych nauczycieli zachował całkowite swoje znaczenie.

Natomiast w sprawie przypuszczenia nauczycieli do egzaminu zdatności, otrzymał X. Bosko w miesiącu marcu piśmiennie odmowną odpowiedź, uzasadnioną temisamemi błahemi przyczynami, które Gatti ustnie wytoczył przed X. Bosko z czego można wnioskować, że odpowiedź była podyktowana przez niego, chociaż nosiła inny podpis. Wobec tej odmowy X. Bosko nie stracił otuchy; w nadziei, że uda mu się z prośbą dotrzeć do samego ministra, który bądź co bądź w innych okolicznościach okazał mu niemało przychylności, ponowił podanie. Ale i to doznało losu innych, bo wpadło w ręce niewłaściwe; żeby X. Bosko odjąć wszelką nadzieję, Gatti kazał odmowę zaopatrzyć w podpis uległej sobie we wszystkiem wyższej rady szkolnej krajowej.

(c. d. n.)

NEKROLOG

Galicja:
Bartyzel, Marja, *Zawoja.*
Buczak Jan, *Sokołów.*
Rozumkiewicz Józef, *Zamarstynów.*
Toporczyk Katarz. *Grojec.*

Gorny Śląsk:
Bartas Teresa, *Gilowice.*
Bawaj Tomasz. *Bytom.*
Krain Franciszka, *Wisnicz.*
Fabian Andrz., *Kosztów.*
Haase Teofil, *Zaborze B.*
Morawiec Donat, *Zellin.*
Morawiec Juljanna, *Zellin.*
Nowak Ant. *Miechowice.*

W. X. Poznańskie:
Bojanowski Ign., *Mogilno.*
Garczyńska Anna, *W. Kleszczewo.*
Kajdan Wal. *Środa.*
Kubala Fr. *Krzywin.*
Rosenau Ben. *Wysoka.*
Szymański A., *Jurkowo.*
Grzeczyńska Józefa, *Berlin.*
Lewandowski M. *Briesen* (Pr. Zach.).

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).